CENA 50 GR. (NA UCZELNIACH 30 GR.)

REDAKCJA I ADMINISTRACJA WARSZAWA Złota Nr. 5 m. 1 Telefon 413-25
REDAKCJA Wtorki, Czwartki i Soboty 12—2
ADMINISTRACJA Poniedziałki, Środy i Piątki 6—7 wiecz.

AKADEMIK POLSKI

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

PRENUMERATA Z PRZESYŁKĄ:
Rocznie zł. 5.—
półrocznie „ 3.—
Kwartalnie „ 2.—
Konto P. K. O. Nr. 14166.
Zagranicą 50% drożej

Nr. 4 | Kwiecień 1929 r. | Rok III.

WARSZAWA — KRAKÓW — LWÓW — POZNAŃ — WILNO — LUBLIN

Niesłychane zarządzenie

Do Bratniej Pomocy S. U. W. wpłynęło w ostanich kilku dniach od jej członków, należących do Sanitarnej Szkoły Podchorążych szereg jednakowo brzmiących pism.

Dostatecznie wymowną treść jednego z nich podajemy in extenso:

Warszawa, 18/IV. 1929 r.

DO T-WA BR. POMOC S. U. W. W WARSZAWIE.

„Stosownie do rozkazu komendy szkoły S. P. S., proszę o łaskawe wykreślenie mnie z listy członków T-wa Bratnia Pomoc".

Z poważaniem następuje podpis.

Jak się dowiadujemy, gen. Hubicki, komendant S. P. S., wydał rozkaz swym podkomendnym, wchodzącym, jak wiadomo w skład słuchaczy wydziału medycznego U. W. wystąpienia z Bratniej Pomocy, jako **organizacji rzekomo politycznej!**

Zapewne gen. Hubicki i sferzy mu duchowo pokrewne żałują, że nie mają władzy nad większością studentów.

List komisarza Jaroszewicza do młodzieży akademickiej.

Na konferencji J. M. Rektora Gustawa Przychockiego z młodzieżą akademicką w dniu 20 kwietnia b. r. Jego Magnificencja podał do wiadomości następujące pismo:

Uniwersytet Warszawski
Rektor.

Warszawa, dn. 17 kwietnia 1929.

Pan Komisarz Rządu na m. Warszawę, wyraził wobec mnie żywe ubolewanie z powodu przykrych wypadków, jakie zaszły w r. 1928, między Policją Państwową a Młodzieżą Akademicką, i wyraził nadzieję, że nowe Zarządzenie Pana Ministra Spraw Wewn., z którym w tej sprawie wybitnie współpracował, przyczyni się niewątpliwie do stworzenia jaknajlepszych stosunków między Polską Policją, a Polskim Akademikiem.

17 kwietnia.

(—) W. Jaroszewicz.

(—) G. Przychocki.

Ubolewanie p. Komisarza Jaroszewicza stanowi ostateczny i najbardziej wymowny dowód, że w zajściach między policją a młodzieżą, które w roku zeszłym wywołały strajk protestacyjny, zachowanie się młodzieży było bez zarzutu.

N. K. A. do środowisk

Naczelny Komitet Akademicki wzywa wszystkie organizacje akademickie, mające urządzać wycieczki na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania o podanie terminów i składu ilościowego tych wycieczek. Dane powyższe potrzebne są dla Wydziału Domów Akademickich w Poznaniu, celem rozmieszczenia poszczególnych wycieczek. Organizacje zamiejscowe proszone są o przesłanie powyższych danych za pośrednictwem Miejscowych Komitetów Akademickich. Ze względu na nagłość sprawy prosimy o jaknajszybsze nadsyłanie zgłoszeń do N. K. A. — Wilcza 3 m. 12, (telefon 130-14).

NACZELNY KOMITET AKADEMICKI
w sprawie relegacji kolegów z Uniwersytetu Poznańskiego

Wielkie wzburzenie wśród młodzieży akademickiej wywołał fakt relegowania z Uniwersytetu Poznańskiego dwóch znanych i zasłużonych działaczy akademickich, kolegów Feliksa Fikusa i Stanisława Jabłońskiego. Relegacja powyższa ma związek z wypadkami zaszłymi na znanym odczycie p. Sławka w Poznaniu. W dniu 21 lutego przybyli do Warszawy delegaci poznańskiej młodzieży akademickiej i złożyli Naczelnemu Komitetowi Akademickiemu sprawozdanie z przebiegu powyższych wypadków. W związku z tem Naczelny Komitet Akademicki powziął następującą uchwałę:

Po dokładnem zapoznaniu się z przebiegiem wypadków poznańskich, Naczelny Komitet Akademicki na swem nadzwyczajnem posiedzeniu w dniu 21 lutego 1929 r. stwierdził:

1) Że fakt relegowania z Uniwersytetu Poznańskiego kolegów Feliksa Fikusa, wiceprezesa Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego oraz Stanisława Jabłońskiego, prezesa Akademickiego Związku Sportowego i prezesa Komisji Rewizyjnej Bratniej Pomocy U. P. za to, że mieli odwagę protestować przeciw gwałtom dokonanym na młodzieży akademickiej w czasie znanego odczytu p. Sławka i stanęli na czele akcji, domagającej się zadośćuczynienia dla spoliczkowanej godności akademika wywołał powszechne wzburzenie i rozgoryczenie wśród całej polskiej młodzieży akademickiej.

2) Że wzburzenie tym faktem, łamiącym całą przyszłość dwóch cenionych działaczy akademickich, jest tem większe, iż wszyscy pamiętają wypadki na odczycie pana Sławka, gdzie uzbrojeni strzelcy, wyzyskując swą przewagę liczebną, napadli na akademików, bijąc ich i katując za to, że ci odważyli się zamanifestować swoje przekonania polityczne i, że brutalny ten napad był dokonany w obecności profesorów, będących jednocześnie komendantami bojówek strzeleckich — i wiedząc o tem, że ze strony Senatu U. P. nie było najmniejszego usiłowania uzyskania dla młodzieży akademickiej należnego jej zadośćuczynienia.

3) Że fakty powyższe poderwały zaufanie, jakiem młodzież akademicka winna darzyć Senat wyższej uczelni.

4) Że koledzy Feliks Fikus i Stanisław Jabłoński przez szereg lat pracowali gorliwie w organizacjach akademickich i dali się poznać na terenie akademickim całej Polski, jako niezmordowani i ofiarni pracownicy, których wysiłki w wielkiej mierze przyczyniły się do rozwoju organizacyj samopomocowych, N. K. A. potwierdzenie tego stanu rzeczy widzi w uchwale Walnego Zgromadzenia Bratniej Pomocy Uniwersytetu Poznańskiego z dn. 18 b. m. powziętej przeszło 1100 głosami o nadaniu kolegom Fikusowi i Jabłońskiemu godności członków honorowych tej organizacji.

Uznając, że w tych warunkach wzburzenie i rozgoryczenie wśród młodzieży akademickiej jest całkowicie uzasadnione, Naczelny Komitet Akademicki powstrzymuje się jednak od zarządzenia strajku protestacyjnego na wyższych uczelniach w Poznaniu, nie chce bowiem wprowadzać momentu ostrej walki w stosunki między młodzieżą akademicką i Senatem i wyraża nadzieję, że krzywda, uczyniona kolegom Fikusowi i Jabłońskiemu, a przez to całej polskiej młodzieży akademickiej zostanie naprawiona i koledzy ci z powrotem zostaną do Uniwersytetu Poznańskiego przyjęci.

Cofnięcie zarządzenia zawieszajcego w czynnościach Pozn. Kom. Akademicki

Senat Uniwersytetu Poznańskiego cofnął swe zarządzenie, zawieszające działalność Poznańskiego Komitetu Akademickiego. P. K. A. rozpoczął już swe urzędowanie.

Fakt cofnięcia niesłusznego i krzywdzącego młodzież akademicką, zarządzenia powitać należy z radością — oznacza on bowiem powrót do normalnej pracy na terenie akademickim w środowisku poznańskiem, co dla życia organizacyjnego całej młodzieży akademickiej ma pierwszorzędne znaczenie.

Cofnięcie wspomnianego zarzadzenia umożliwi P. K. A. poczynić odpowiednie przygotowania w związku ze zbliżającą się Powszechną Wystawę Krajową.

Prezes N. K. A. w Komitecie Głównym Zbiórki na „Dar Narodowy 3-go Maja"

W związku ze Zbiórką na „Dar Narodowy", urządzaną corocznie w dniu 3 maja przez Polską Macierz Szkolną do Komitetu Głównego Daru Narodowego 3-go maja jako przedstawiciel młodzieży akademickiej wszedł prezes N. K. A. kolega Aleksander Heinrich.

Wielka Akademja
w Politechnice
KU CZCI MARSZAŁKA POLSKI FERDYNANDA FOCHA

Naczelny Komitet Akademicki organizuje Akademję ku czci Marszałka Polski Ferdynanda Focha. Akademja odbędzie się w niedzielę, dn. 28 b. m. o g. 12-ej w południe w gmachu Politechniki.

N. K. A. wzywa młodzież akademicką do wzięcia jaknajliczniejszego udziału w akademji. Organizacje akademickie mają obowiązek stawić się ze sztandarami.

Po akademji nastąpi pochód pod pomnik Księcia Józefa Poniatowskiego u stóp którego Marszałek Foch podczas swego pobytu w Warszawie przyjmował defiladę wojska polskiego.

Pod pomnikiem zostanie złożony wieniec od polskiej młodzieży akademickiej.

N. K. A. wobec porozumienia Watykanu z Kwirynałem

Wydział Zagraniczny Z. N. P. M. A. przesłał w dn. 20 lutego r. b. do Związku Narodowego Studentów Włoskich z okazji porozumienia Watykanu z Kwirynałem, pismo następującej treści:

Panie Prezesie i drogi Kolego!

„Naczelny Komitet Akademicki Z. N.P.M.A., na zebraniu w dn. 14.II. r. b. upoważnił mnie do wyrażenia jaknajlepszych i najserdeczniejszych życzeń z powodu porozumienia między Stolicą Apostolską i Rządem Włoskim.

Młodzież Akademicka Polska jest głęboko poruszona tym faktem, który ma tak wielkie znaczenie dla całej młodzieży katolickiej.

Raczy Pan, Panie Prezesie i drogi Kolego, przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku".

Kierownik Wydziału Zagranicznego:

(—) **Jan Wroczyński.**

Związek Narodowy Studentów Włoskich pośpieszył odpowiedzieć pismem następującem z dnia 5 marca r. b.:

Panie Prezesie i drogi Kolego!

„Otrzymaliśmy Wasz miły list, w którym wyraził Pan życzenia z powodu odnowienia stosunków między Stolicą Apostolską i Kwirynałem.

Jesteśmy bardzo wzruszeni tym Waszym krokiem, który został spowodowany wydarzeniem bezsprzecznie pierwszej doniosłości dla obu stron, wydarzenim, które w historji zajmie wybitne miejsce.

Zechce Pan przyjąć podziękowania jaknajbardziej serdeczne za uczucia, które Pan wyraził oraz zapewnienie o takich samych z naszej strony".

Prezes Związku Narodowego Studentów Włoskich:

(—) **Roberto Maltini.**

Niebezpieczna gra

Szereg klęsk, odniesionych przez sanację na terenie akademickim, poważnie zatrwożył leaderów kierunku rządowego.

Rozumiejąc, jak wielkie znaczenie miałoby opanowanie terenu akademickiego, nieznośnego dziecka, niedającego się naprzekór sanacyjnym niańkom uśpić dźwiękami „Pierwszej brygady", postanowili oni tę tak doniosłą dla siebie placówkę za wszelką cenę zdobyć.

I rzeczywiście od pewnego czasu w pismach sanacyjnych zaczęły się ukazywać obszerne artykuły, narzekające na nieustępliwość młodzieży akademickiej. Co niektóry, autor rozpisywał się nad reorganizacją życia akademickiego, a bardziej zapalczywi kreślili już wizje ziemi obiecanej.

Niedawno ciekawie wyjaśniły istotę „reorganizacji" życia akademickiego dzienniki wileńskie.

Konserwatywne „Słowo Wileńskie" ogłosiło „urbi et orbi", jakto „odrodzeniowcy" wileńscy, postanowili zreformować strukturę życia akademickiego. Najbardziej „Słowo" uradował „znamienny fakt", że „projekty reform, przygotowywanych przez „odrodzenie", spotykane są bardzo życzliwie także przez demokratów akademickich i akademików socjalistów".

Rzeczywiście „znamienny fakt" i wiele mówiąca zgodność poglądów!

„Jakby ta reorganizacja wyglądała, o tem woli jeszcze „Odrodzenie" wileńskie nie pisać, odpowiedź natomiast na to pytanie daje inne pismo. W kilka dni po enuncjacjach „Słowa", sanacyjny „Kurjer Wileński", zamieszcza program, odnoszącej się przychylnie do projektowanych reform „Odrodzenia" młodzieży demokratycznej. W artykule p. t. „O właściwą naczelną reprezentację młodzieży akademickiej" młodzi sanatorzy oświadczają bez zastrzeżeń, że „tak zw. Związek Narodowy Polskiej Młodzieży Akademickiej, nie jest właściwą reprezentacją młodzieży akademickiej", a dalej, że: „Odłam młodzieży demokratycznej nie może się zgodzić na uchwaloną klauzulę wyznaniową, dzięki której ogromna część młodzieży akademickiej znalazła się poza nawiasem ‚Związku".

Więc dopiero demokraci z żydami i socjaliści z komunistami stanowiliby, w tak zasilonem gronie „właściwą reprezentację młodzieży akademickiej".

Nie troszczy sanacyjnych reformatorów to, że żydzi już nieraz jaskrawo ukazali swe prawdziwe, antypaństwowe oblicze.

Nie troszczy ich rozbieżność poglądów z komunizującą młodzieżą socjalistyczną.

Nie troszczy, bo nie o naprawienie Związku im chodzi, lecz o jego rozbicie. Coby się stało ze skleconym na antagonizmach politycznych nowotworem później, to już reformatorów nie obchodzi; zaślepieni wyłącznem pragnieniem opanowania terenu akademickiego nie zdolni są oni do wzniesienia się ponad chwilę obecną.

Wprowadzenie rozkładu do związków akademickich zbyt dobrze zorganizowanych i zbyt sprawnie działających, obsadzenie, rozbitego w ten sposób terenu akademickiego swoimi ludźmi, zmuszenie wreszcie większości młodzieży akademickiej, jeśli nie do wyznawania sanacyjnych ideałów, to w każdym razie do usunięcia się od życia akademickiego, do biernego posłuszeństwa, oto motywy mniej, lub bardziej bezpośrednio kierujące ludźmi, głoszącymi hasła reorganizacji struktury życia akademickiego. Ale, co w tym sanacyjnym zespole robi Koło Wileńskie „Odrodzenie"? Czy równie przychylnie odniesie się do projektów młodzieży demokratycznej? Czy rezygnując ze swych przekonań, pójdzie razem z żydami?

O jednem w burzycielskim zapale zapominają reformatorzy: że ta młodzież, którą za wszelką cenę chcą obezwładnić, stanowi pokolenie, które w niedalekiej przyszłości będzie decydowało o losach Polski, pokolenie, z którego wyjdą przyszli przywódcy narodu.

„Wielka indywidualność Marszałka, ciążąca nad całym narodem", nie pobudza narodu do „wysiłku twórczego", i nie może pobudzić, jak to zapewnia p. Zakrzewski w numerze III „Brzasku", organie młodzieży demokratycznej. Już samo założenie przewagi politycznej jednostki, musi wytworzyć w rezultacie stan bierności podległego jej ogółu.

A czy ożywić ma naród zabijanie wszelkiej myśli krytycznej?

Czy rządy kliki „Wielkich Wtajemniczonych"?

Czy może bałwochwalczy kult mistycznych genjuszów?

Stosowany przez sanacyjnych pedagogów system może wychować zastęp wiernopoddańczych rzesz, ale nie wychowa nigdy świadomych swych obowiązków obywateli praworządnego państwa.

Smutne skutki tych metod wychowawczych widzieliśmy już w Rosji gdzie garstka świadomych swego celu komunistów owładnęła tysiąckrotnie przeszło liczniejszem od nich, od suniętem od życia państwowego, popadłem w apatję, bezkrytycznem społeczeństwem.

Jeżeli naród nie był przygotowany do sprawowania władzy we własnem państwie, to zadaniem rządu jest wychowanie przyszłego pokolenia do objęcia władzy — nie zaś do służenia jej.

Wpajanie praworządności — nie zaś nierządu.

O tem zapominają panowie reformatorzy, dla względów partyjnych deprawując ducha młodzieży, godząc w autonomję akademicką.

Lech Trojanowicz.

Ujawnienie oblicza „Korporacyj żydowskich"

Zuchwała prowokacja,—Krwawe starcie z żydami—„asymilatorami" we Lwowie.

W nocy z soboty na niedzielę, 21 kwietnia, **rozegrała się scena, która wykazała, że rozzuchwaleni bezkarnością żydzi przebrali wszelką miarę.** W jednej z pierwszorzędnych restauracji lwowskich odbywała się na parterze „sobótka" starej i zasłużonej dorpackiej Korporacji „Lutyko-Wenedji", cieszącej się szacunkiem całego polskiego Lwowa. Na „sobótce" bawiło paru korporantów z Poznania.

W tym samym czasie na pierwszem piętrze żydzi - asymilatorzy, zgrupowani w „korporacji" „Fraternitas", urządzali zabawę wspólnie z pięciu delegatami warszawskiej „Monsalwacji" „korporacji" tak zwanej „zjednoczeniowej", czyli również asymilatorskiej.

Około północy dwaj przedstawiciele „Fraternitas" zeszli na dół, zapraszając Lutyko - Wenedów do siebie. Po pewnem wahaniu dwóch Wenedów, pragnąc zobaczyć zwyczaje żydowskie, udało się wraz ze swymi gośćmi poznańskimi na górę. Tam jednak przybycie polaków wywołało ostry rozdźwięk. Gdy jedni przyznawali, że jednak Wenedzi są ich gośćmi i stawali w ich obronie, drudzy wręcz prowokacyjnie wyrażali swe niezadowolenie z przybycia polaków. **Nagle jeden z żydów, gwałcąc prawa gościnności, podbiegł do poznaniaka i z wrzaskiem: „Ty psie poznański! przyszedłeś tu szpiegować" — uderzył go w twarz.** Na odpowiedni odruch ze strony polskich korporantów **żydzi uzbrojeni w rapiery hurmem wpadli na Wenedów,** którzy w obronie chwycili za krzesła. Z dołu nadbiegła pomoc; żydów zapędzono w kąt, wszczęła się zajadła walka, trwająca pół godziny, żydzi lepiej uzbrojeni mieli stałą przewagę. W pewnym momencie **padły strzały rewolwerowe. Ranny został w głowę kol. Kozłowski z Lutyko - Wenedji, dostało się również żydowi Reichowi.** Gdy wreszcie zakończono walkę i przed przybyciem policji lokal opuszczono, okazało się, **że rannych jest 36 osób, w tem kilkanaście ciężko.** Pięciu członków Wenedji ma twarze pocięte rapierami.

Wśród polskiej młodzieży akademickiej panuje niesłychane wzburzenie. **Żydzi przeciągnęli strunę. Na nich też spadnie wszelka odpowiedzialność za mogące zajść wydarzenia, o ile Władze Akademickie w całej Polsce natychmiast nie rozwiążą „korporacji" żydowskich.**

KOŁO PRZYJACIÓŁ AKADEMIKA



Z powodu listu p Jaroszewicza (patrz str. 1.)

PROWOKACJA

Sanacji nie od dzisiaj niepodoba się Lwów. Niepodobało się już jej „ojcom duchowym" w roku 18-ym, że Lwów czujący po polsku, nie oddał się w ręce t. zw. „ukraińców", lecz **krwią swoją stwierdził wieczystą przynależność do Rzeczypospolitej.** „Miarodajne czynniki" wzbraniały się wówczas posłać odsieczy walczącym sztubakom i panienkom lwowskim, którzy, ot, głupie dzieciaki, nie wiedzieli nic o autonomjach i federacjach, dziecinnymi umysłami dziecinnie rozumując, że polski Lwów do Macierzy winien należeć.

Zdawałoby się, że po zapełnieniu lwowskich cmentarzy i ogrodów, grobami nieletnich bohaterów, historja kończy się.

Otóż nie.

Z tych dzieci o polski Lwów walczących, część pewna, mimo wszelkie „miarodajne czynniki" przetrwała.

Przetrwała narodowi na wieczystą chwałę, lecz na duże zmartwienie dla godnych spadkobierców ówczesnej „belwederskiej racji stanu" — sanacji.

Młodzież ta nosząca w większej swej części na piersiach odznakę „Białego Orlęcia" nie sprzeniewierzyła się i „Orłu Białemu". **Twardo i nieugięcie stoi przy narodowym sztandarze.** Od pamiętnego listopada 18-go roku po dni dzisiejsze na każde wołanie czujna, musiała zająć stanowisko godne Polaka, jak zawsze tak i w czasie niedawnych burd ruskich parobków prusko - sowieckiego dziedzica.

Otóż tej młodzieży która ma odwagę wbrew wskazaniom ponurego proroka sanacyjnych derwiszów, myśleć i czynić po polsku, postanowiono dla urągowiska stworzyć we Lwowie uniwersytet ruski. Do wykonania projektu przystąpiono. Bez jedynie obowiązującej w tym względzie uchwały sejmowej, wbrew poprzednim projektom stworzenia uniwersytetu ruskiego w Krakowie, mniejszościowo - sanacyjna komisja sejmowa uchwaliła wyasygnować na ten cel 110.000 złotych. Równocześnie na wydziale prawnym uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, rozdzielono stypendja dla słuchaczy tego wydziału przeznaczone, w ten sposób, że z pośród trzech takich stypendjów stworzonych przez Ministerstwo Komunikacji, dwa otrzymali Rusini, a jedyne stypendjum Ministerstwa Reform Rolnych otrzymał również Rusin.

Odpowiedzią na te fakty był wiec ogólno - akademicki odbyty 13 lutego we Lwowie pod przewodnictwem prezesa Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Lwowskiej kol. Kowalskiego, na którym jednomyślnie stwierdzono, że młodzież akademicka nie cofnie się przed żadną akcją, aby **wszelkie niepoczytalne zakusy na polskość Lwowa odeprzeć. Młodzieży lwowskiej cześć!**

Andrzej Piniński.

Pijany czy zamroczony alkocholem?

Przygwożdżona przez „Akademika Polskiego" Młodzież Demokratyczna, chcąc zatrzeć fatalne wrażenie, jakie wywołał jej filosemityzm, w wydanej specjalnie ulotce pisze wykrętnie:

„Kłamstwem jest, że przedstawiciel Z. P. M. D. oświadczył się za dopuszczeniem żydów do Bratniej Pomocy. Prawdą jest natomiast, że Z. P. M. D. stoi na stanowisku powszechności..."

Przypomina to pewną wesołą anegdotkę:

Pijak. „Panie sędzio, to nieprawda, że byłem pijany. Prawdą jest natomiast, że byłem zamroczony alkoholem".

Sędzia. — „A, to co innego, to całkiem zmienia postać rzeczy. Miałem zamiar skazać was na tydzień aresztu, ale wobec tego zmniejszę wam karę do siedmiu dni".

MOCNE ZASADY

Pierwsze podmuchy wiosny przyniosły nam ciekawy upominek w postaci wystąpienia Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej o reorganizację życia akademickiego.

Projekt, złożony przez „demokratów", jest dość banalny i nie wymaga długich komentarzy. Jeżeli się nim zajmujemy, to ze względu na charakterystyczną ekwilibrystykę poglądów, którą nasza akademicka sanacja uprawia od lat paru.

Próżno byłoby w historji naszego akademickiego życia szukać ze strony młodzieży demokratycznej jakiejś minimalnej chociaż stałości poglądów, jakiegoś stanowiska, któregoby broniła z przekonaniem a nie tylko z tupetem.

Przypomnijmy sobie: w czasie, gdy zasady ogólnej reprezentacji młodzieży nie były jeszcze ustalone kamieniem obrazy dla naszych radykałów była ordynacja wyborcza na zjazd ogólnoakademicki, opierająca się na t. zw. repartycji, czyli delegowaniu na zjazd przedstawicieli zrzeszeń akademickich, jak Bratnie Pomoce. Koła Naukowe i t. p. Wobec słabego jeszcze zorganizowania życia akademickiego była to jedyna droga możliwa, acz obarczona wielu ciemnemi stronami, zwłaszcza nieuchronnem wprowadzaniem walk ściśle politycznych wewnątrz organizacyj fachowych. To też młodzież narodowa nie upierała się przy zasadzie repartycji i skoro tylko warunki pozwoliły, przeprowadziła jako ordynację wyborczą system wyboru delegatów środowisk na wiecach akademickich.

To stało się nowym kamieniem obrazy dla ówczesnej lewicy akademickiej. Pogwałcone przecież zostało „tabu" demokratyczne, a mianowicie wybory proporcjonalne. Z hukiem i trzaskiem wyszła wtedy lewica z III Zjazdu Ogólnoakademickiego we Lwowie i „nie uznając" Naczelnego Komitetu Akademickiego, tworzyła swoje „centralne komitety", urządzała wybory (tak!), póki wreszcie cała ta farsa nie skończyła się fiaskiem, „centralny" komitet nie zrozumiał, że wobec N. K. A. jest niczem i póki sanato - lewica nie rozpoczęła rokowań o przyjęcie do Związku Narodowego P. M. A.

Narodowcy postawili dwa warunki, na których punkcie byli niewzruszeni: rozwiązania samozwańczych komitetów i usunięcia żydów z ram życia akademickiego. Wzamian za to uzyskali „demokraci", upragnioną proporcjonalną ordynację wyborczą, o którą tak zawzięcie walczyli.

Zdawałoby się, że teraz wszelkie spory są zakończone. Gdzie tam! Dwa lata wytrzymała lewica w Związku Narodowym. Gdy w lutym 1926 roku wygrała w dwu największych uczelniach warszawskich, upojona zwycięstwem, snuła już dumne plany opanowania N.K.A. i z jego wyżyny rządzenia życiem akademickiem. O zmianie struktury nie było wówczas mowy.

Ale już w 2 miesiące później zrozumiano, że najbardziej demokratyczna, ułożona przez lewicę ordynacja wyborcza, która obowiązywała w Związku Narodowym nie zapewnia lewicy większości, ani nawet jakiej takiej liczebności na zjeździe. W Bratnich Pomocach lewica wygrała dzięki ukrywaniu swego oblicza politycznego. Przy wyborach trzeba je było odsłonić. Stąd niepokój. I oto zjawia się hasło: precz z proporcjonalnością! Żądamy przekształcenia N. K. A na Związek Związków, czyli, poprostu mówiąc — repartycji!

Ta wolta, nagła i niespodziewana nie wyszła lewicy na dobre. Stawanie na głowie stwarza zawsze pewne ryzyko: krew łacno nabiega do mózgu. Tak też się stało i oto nasza sanacja zjazd poznański z pompą opuściła, wprawdzie w niezbyt wielkiej liczbie (18 delegatów na 105), ale zato z wrzaskliwą reklamą dwudziestu pism sanacyjnych, trzech ajencyj prasowych i różnych innych rekwizytów. Miał to być koniec N. K. A.

Tymczasem N. K. A. ten „cios" wytrzymał, co więcej objął swemi wpływami naprawdę całą młodzież i dziś posiada pięciokrotnie mocniejsze stanowisko, niż wówczas, gdy lewica „umarzała" Związek Narodowy.

Co gorsza, próby stworzenia organizacji „konkurencyjnej" zakończyły się pioronującym fiaskiem i raz na zawsze ośmieszyły tego rodzaju próby.

Dziś sytuacja młodzieży demokratycznej nie jest godna zazdrości. Bita na każdem polu przez młodzież narodową, bita w swym własnym obozie (lewicy) przez odbierającą jej wpływy młodzież socjalistyczną — musi słuchać gorzkich i przykrych wymówek od swych potężnych przyjaciół ze „sfer miarodajnych", które nie rozumieją tragicznego położenia swych pupilów wymagają od niej zwycięstwa za wszelką cenę i to zwycięstwa pod hasłem politycznem, a zwłaszcza pod hasłem wpuszczania żydów do społeczeństwa akademickiego.

Z ciężkiem sercem zabrali się tedy demokraci do nowej „reorganizacji" życia akademickiego. Już nie mówią o „Związku Związków". Już mówca ceni proporcjonalność. Byle jedno było zmienione: byle i żydzi brali udział w wyborach.

Położenie jest ciężkie, położenie jest trudne. Bez żydów młodzież demokratyczna nie ma szans zwycięstwa. Otwarty zaś filosemityzm — to również przegrana, to strata resztek opinji w społeczeństwie akademickim.

To też, gdy tylko „Akademik Polski" w swym dodatku nadzwyczajnym napiętnował ten filosemityzm, Młodzież Demokratyczna w wydanej czemprędzej ulotce, zaparła się własnych uchwał.

Czekajmy dalej. Za kilka miesięcy Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej wysunie nowy projekt „rewizji konstytucji". Nie będzie już w nim ani literki z obecnego, ale za to będą jakieś „nowe" propozycje. Może repartycja, a może mianowanie delegatów przez radcę min. W. R. i O. P. (aktualnie kol. Sieroszewskiego).

Albowiem do naszych demokratów dadzą się zastosować słowa Romana Dmowskiego o Lloyd George'u.

„Nie widziałem — rzekł kiedyś pierwszy delegat Polski na konferencji wersalskiej do paru przyjaznych nam Anglików — nie widziałem jeszcze nigdy człowieka tak mocnych przekonań, jak wasz premjer".

Anglicy, którzy o „czarodzieju walijskim" mieli ustaloną opinję, zapytali zdumieni:

— „Jakto, pan to mówi o Lloyd George'u".

— „Tak — odparł Dmowski — jego przekonania są wprawdzie codzień inne, ale zawsze bardzo mocne!"

Czy nie przypomina to przekonań naszej młodzieży demokratycznej?

Jan Mosdorf.

Walne zebranie Bratniej Pomocy S. U. W.

Bratnia Pomoc Studentów Uniwersytetu Warszawskiego posiada stanowisko wyjątkowe.

Na nią, jako na największą organizację młodzieży i to w stolicy państwa zwrócone są oczy całego społeczeństwa. To też doroczne walne zebranie tej instytucji jest wielkim ewenementem nietylko dla młodzieży, ale i dla pokoleń starszych, które, zwłaszcza w obecnej sytuacji politycznej zwracają pilną uwagę na młodzież, jej sposób odczuwania zagadnień i jej przekonania.

Tegoroczne walne zebranie zapowiadało się z góry burzliwie, co zresztą odpowiadało utartej już od lat paru „tradycji". Wiadomą było rzeczą, że przywódcy młodzieży sanacyjnej otrzymali od najwyżej stojących osobistości hasło: wygrać za wszelką cenę. Sytuację mieli dość pomyślną. O ile bowiem w pierwszym roku rządów kol. Kempfiego narzucało się porównanie jego pracy z pracą poprzedniego zarządu sanacyjnego — porównanie zabójcze dla sanacji — o tyle w następnym roku kol. Kempfiego porównywano z kolegą... Kempfim, a, chociaż i to porównanie wypadało korzystnie, gdyż kol. prezes z większą jeszcze rutyną kierował „Bratniakiem", to jednak różnice nie mogły być bijące w oczy.

Akcję lewicy wsparła usilna akcja propagandowa. Wszystkie dzienniki sanacyjne grzmiały dzień po dniu o zbliżającym się „gniewie ludu" na kol. Kempfiego. Uniwersytet zalano powodzią odezw, mających ten gniew za wszelką cenę pobudzić. Lewica z góry obserwowała zwycięstwo, prawica nie lekceważyła go bynajmniej, ale z całym spokojem układała listy do przyszłych władz Towarzystwa. Wypadki okazały, że miała rację.

Walne zebranie zaczęło się o godz. 11 rano w auli uniwersyteckiej. Przewodniczył kol. Wrzeszcz, wybrany głosami wszystkich ugrupowań, prócz socjalistów.

Zaraz przy ustalaniu porządku obrad rozpoczęło się starcie. Lewica zażądała osobnego rozważenia kwestji opłat i to jeszcze przed sprawozdaniem zarządu (!). W głosowaniu prezydjum rozstrzygnęło „na oko", że wniosek lewicy przeszedł.

Triumfująca lewica przystąpiła do drugiego ataku: postawiła wniosek o rozpatrzenie sprawy opłat na Naczelny Komitet Akademicki, rzucając przytem stale obelgi na naszą naczelną władzę. Głosowanie — i znów „na oko", zdaje się, że lewica ma większość. Ale prezydjum nie jest pewne, zarządza głosowanie przez drzwi. I co się okazuje? Około stu głosów większości dla prawicy! Okazało się, że jedynie rozmieszczenie głosujących na sali stworzyło złudzenie optyczne.

W jednej chwili nastrój się zmienia. Na lewicy uszy się wydłużają. Zdenerwowanie rośnie. Ale jeszcze jest nadzieja! Dyskusja nad opłatami akademickiemi powinna „rozłożyć" prawicę. Tymczasem nic podobnego! Po trzygodzinnej dyskusji walne zebranie odrzuca wszystkie wnioski lewicowe, przyczem stosunek głosów dochodzi do niespotykanych dawniej cyfr: siedemset kilkadziesiąt na czterysta kilkanaście.

Lewica czuje, że przegrała. To też natychmiast po zakończeniu przez kol. Kempfiego sprawozdania (które ub. wywarło bardzo silne wrażenie), przystąpiła do obstrukcji, z początku parlamentarnej.

Ciekawą było rzeczą, że lewica na początku zebrania postawiła wniosek o otwarcie specjalnej dyskusji nad sprawą sądu. Chodziło o próbę skompromitowania prezesa sądu, kol. Prószyńskiego, który był kandydatem na prezesa Bratniej Pomocy. Gdy jednak kol. Mosdorf imieniem prawej strony sali chętnie się zgodził na otwarcie dyskusji, wyjaśniając, że sąd nie boi się zarzutów, lewica czemprędzej wniosek chciała wycofać. Ale już było zapóźno. Młodzież narodowa podtrzymała opuszczony wniosek i dyskusję nad sprawą sądu otwarto.

Mocne przemówienie kol. Prószyńskiego, który wykazał bezwzględną legalność urzędowania sądu ośmieszyło niepowołanych krytyków i resztę wahających się osób przekonało o kłamliwości zarzutów lewicy. Ta, zdenerwowana w najwyższym stopniu rozpoczęła dziką obstrukcję.

Wśród piekielnej wrzawy bombardujących partyjników, przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem zarządu. Ponieważ jednak lewica nieludzkiemi rykami uniemożliwiała przemawianie nawet swoim przywódcom, przeto walne zebranie poleciło mówcom przemawianie do protokółu oraz ograniczyło czas i ilość przemówień. Szybko ukończono dyskusję, uchwalono ustępującemu zarządowi absolutorjum z podziękowaniem, odrzucono wnioski, wyrzeczone przeciw sądowi i przystąpiono do wyborów nowych władz Towarzystwa.

Wówczas obstrukcja doszła do zenitu. Zgłaszano raz po raz wnioski o zamknięcie walnego zebrania, to znowuż o votum nieufności dla prezydjum. Od tupania i walenia obcasami w ścianę została, po stronie lewicy zniszczona aula, tak, że gruz ze ściany zaścielił podłogę, wzbijając tumany kurzu i obnażając cegły — wymowne świadectwo kultury lewicy.

Gdy wreszcie zarządzono głosowanie i uczestnicy zebrania opuszczali salę, aby głosować przy wchodzeniu, lewica auli nie opuściła, co więcej, wycofała skrutatorów, a sama nie dała się obliczyć, krążąc bez ustanku z miejsca na miejsce. Było to o tyle sprytne, że później w gazetach sanacyjnych można było podać swą cyfrę na 450 osób, podczas gdy istotnie w danym momencie lewica nie liczyła więcej niż 250 — 280 głosów.

W wyniku głosowania kol. Prószyński otrzymał głosów 599. Na jego kontr kandydata, kol. Słomińskiego padło jedynie 11 głosów—reszta sanacji, jakeśmy wspomnieli nie chciała głosować, wrzeszcząc o nielegalności wyborów.

Prezesem Bratniej Pomocy został więc kol. Prószyński. Do zarządu weszli koledzy Rytel i Woyniłłowicz jako wiceprezesi, Węgliński jako sekretarz, Motylewski — skarbnik, Kulesza — kierownik sekcji kwalifikacyjnej oraz kol. Kurcjusz, Zalewski, Skirgiełło-Jacewicz, Skibiński, Bogacz, Wasiutyński, Mokrzycki, Kucharski.

Dokonano również wyborów komisji kontrolującej i sądu.

Po głosowaniach wszedł na trybunę socjalista, kol. Obarski i oświadczył, że nie uznaje wyborów, nie uznaje legalności zebrania i że salę opuszcza. To samo oświadczyli przedstawiciele sanacji, poczem lewica, która w trakcie głosowań zdążyła stopnieć do kilkudziesięciu osób wyszła z sali, żegnana ironicznemi okrzykami.

Była godzina druga w nocy. Walne Zebranie mogło nareszcie przystąpić do spokojnej pracy.

Przeprowadzono szczegółową dyskusję nad sprawą autonomji domów akademickich, w której wyniku walne zebranie opowiedziało się za autonomją.

Przyjęto uchwałę, mocą której ustępujący prezes, kol. Władysław Kempfi został członkiem honorowym Bratniej Pomocy. Analogiczną uchwałą zaraz na początku walnego zebrania została ta godność nadana J. M. Rektorowi prof. Przychockiemu.

Przyjęto również uchwałę następującą:

„Wobec faktu regulowania z Uniwersytetu Poznańskiego kol. Feliksa Fikusa i Stanisława Jabłońskiego, walne zebranie Tow. Bratnia Pomoc stwierdza, że wyżej wymienieni koledzy swą ofiarną pracą samopomocową dobrze się zasłużyli młodzieży akademickiej".

Przeprowadzono również szereg drobnych zmian statutowych. W czasie zgłaszania wolnych wniosków wynikła różnica zdań między „Odrodzeniem" i Katolicką Młodzieżą Narodową a Młodzieżą Wszechpolską i korporacjami. Sprawę tę poruszamy na innem miejscu.

Zebranie zakończyło się o godz. 4-ej nad ranem.

K. L.

BIĆ SIĘ CZY NIE BIĆ?

Ogłoszona przez „Akademika Polskiego“ ankieta w sprawie pojedynków wywołała duże zainteresowanie, temwięcej, że sprawa potępienia załatwiania zatargów honorowych z bronią w ręku jest dziś uparcie podnoszona nie zawsze „sine ire et studio“. To też, zanim przejdziemy do odpowiedzi na ankietę, musimy zająć się nieco wyżej wspomnianą kampanją.

Od dłuższeg już czasu duże organizacje, które uważają katolicyzm za swój wyłączny przywilej, a mianowicie „Odrodzenie“ i Katolicka Młodzież Narodowa rozpoczęły ostrą walkę o „potępienie“ pojedynków. Rzecz charakterystyczna. W sprawie tej zabierają głos nie organizacje konfesyjne, podległe hierarchji kościelnej, lecz dwa ugrupowania **polityczne.** Sprawia to wrażenie, jakgdyby nie władze duchowne były inicjatorami tej akcji. Złośliwi twierdzą, że usilne i uparte występowanie w tej sprawie K. M. N. i „Odrodzenia“ podyktowane zostało chęcią zwrócenia na siebie uwagi, wobec przykrego faktu kompletnego nieomal zaniku tych organizacyj. Dalecy jesteśmy oczywiście od posądzania kolegów z K. M. N. i „Odrodzenia“ o przykrawanie swych przekonań katolickich do taktyki, ale nagłe i hałaśliwe ich wystąpienie może miał pewien podświadomy motyw reklamy, tembardziej, że sprawa rozgłoszona została niezwykle starannie na łamach prasy starszego społeczeństwa.

Szczególny asumpt do tego dało Walne Zebranie Br. Pom. S. U. W. Pod koniec tego zebrania, o godz. 3 nad ranem (a więc w 16 godzin od rozpoczęcia zebrania), koledzy: K. Pieńkowski („Odrodzenie“) i M. Sobański (K. M. N.) zgłosili wniosek, potępiający pojedynek i tworzący jakieś „sądy honorowe“ przy Bratniej Pomocy. Wobec przemęczenia zebrania, które chciało iść do domu i nie miało możności przeprowadzenia rzeczowej dyskusji nad wnioskiem Młodzież Wszechpolska, nie wypowiadając się merytorycznie ani za, ani przeciw wnioskowi zaproponowała odesłanie go do Naczelnego Komitetu Akademickiego, przy którym powołana została uchwałą Zjazdu Ogólnoakademickiego specjalna komisja do opracowania zasad honorowych. Kol. Sobański zgłosił wówczas gwałtowny sprzeciw, żądając uchwalenia jego wniosku. Jednakże zebranie ogromną większością (lewicy na sali nie było) odesłało tą sprawę do N. K. A. Za stanowiskiem kolegów: Sobańskiego i Pieńkowskiego opowiedziało się **zaledwie 8 — 10 osób.**

Zdawałoby się, że sprawa zakończona. Tymczasem wówczas dopiero zaczęła się kampanja. Wszystkie pisma katolickie lub podające się za takie zostały zasypane artykułami, bałamutnie przedstawiającemi ten stan rzecz. Między innemi sprawdziliśmy pojawienie się napaści w „Głosie Narodu“, „Rzeczypospolitej“, „Dniu Polskim“ (sanacja), „Czasie“ (sanacja) „Nowym Kurjerze“, „Lwowskich Wiadomościach Parafjalnych“. Sanacyjny „Dziennik Bydgoski“ wykorzystał sprawę do zwalczania Stronnictwa Narodowego. Cały marzec trwała ta kampanja.

Głównym kamieniem obrazy było to, że owa Komisja przy Naczelnym Komitecie Akademickim nic nie robi. Tymczasem cóż się okazuje? Komisja składała się z trzech osób: kol. Rabskiego, kol. Jaxy-Bąkowskiego i... (słuchajcie, słuchajcie!!) **kol. Antoniego Chacińskiego, prezesa Wydziału Wykonawczego „Odrodzenia“. Komisja owa od maja 1927 roku nie zebrała się ani razu, gdyż kol. Chaciński zignorował wezwania i wogóle nie zjawił się w N. K. A., uniemożliwiając ukonstytuowanie się Komisji.**

W lutym b. r. Naczelny Komitet zdecydował się wreszcie na nieformalne załatwienie sprawy i „oktrojował“ na miejsce kol. Chacińskiego inny skład komisji, która też rozpoczęła pracę.

To jedno. A teraz drugi kwiatek.

Na walnem zebraniu Br. Pom. S. U. W. przemawiał za odesłaniem wniosku „pojedynkowego“ do komisji kol. Wł. Mikułowski korporant, członek Młodzieży Wszechpolskiej. W przemówieniu swem użył słusznego zresztą argumentu, że wniosek „Odrodzenia“ i K. M. A. załatwia sprawę teoretycznie a nie praktycznie. W parę dni później „Głos Narodu“ i inne pisma, oczywiście informowane przez wnioskodawców podały jako fakt skandaliczny następującą wersję słów kol. Mikułowskiego:

„młodzież narodowa jest katolicką jedynie teoretycznie, a nie praktycznie“ (!).

Oczywiście pisma te musiały potem zamieszczać sprostowania.

Nie przypuszczamy możliwości świadomego kłamstwa ze strony autorów notatki. Sądzimy, iż nie pozwoliłaby im na to etyka katolicka. Ale musimy wyrazić żal, że puszczają w świat rzeczy nieprawdziwe, nie zbadawszy uprzednio sprawy. Czy mogli koledzy przypuszczać choć na chwilę, że kol. Mikułwski tak się wyraził, jak koledzy napisali? Robienie bomby z rzeczy oczywiście fałszywej jest dużą niesumiennością.

A wreszcie qui bono rozpętuje się te polemiki? Czy dzisiaj odpowiednia jest chwila do tego, aby wywoływać kłótnie w rodzinie? Czy łakną koledzy laurów owych mnichów bizantyjskich toczących spory w obliczu wdzierających się do miasta Turków?

Pojmujecie, że sprawa pojedynków jest kwestją zasadniczą. Dysputa teologiczna w Konstantynopolu dotoczyła rzeczy bardziej zasadniczych. Ale przeciwników pogodzili Turcy, wyrżnąwszy jednych i drugich.

Dziś w obliczu ataku masonerji na Kościół i Naród nie pora się kłócić. Chcecie dyskusji? Dobrze. Pomówmy o niej rzeczowo, spokojnie, bez zadrażnień i bez obłudnej taktyki. Ale wyciągacie tego na łamy prasy? Pieczenie przy tym ogniu partyjnej pieczeni? Nie uzdrowicie tą drogą obyczajów honorowych.

Nie pierwszy już raz walczycie tą bronią. Zarzuciliście ongiś kol. Kempfiemu żydowskie pochodzenie (!) Posłał prezesowi warszawskiego „Odrodzenia“, kol. Orlikowskiemu sekundantów. Nie żądał pojedynku, ale rozpatrzenia sprawy. Kol. Orlikowski oświadczył: „To nie ja odpowiadam, to prezes Zarządu Głównego — kol. Chaciński“. Kolega Chaciński zaś nie chciał dać żadnej satysfakcji i doczekał się jednostronnego protokułu oraz dyskwalifikacji honorowej całego Odrodzenia. Puszczono to zresztą w niepamięć. Ale gdy dziś mówicie o reformie prawa honorowego, a jednocześnie rzucacie lekkomyślnie fałszywe oskarżenia, to wam to przypominamy, aby wiedziano, że pierwszym obowiązkiem anty-duelanta jest — skoro ma ten przywilej — nie krzywdzenie i nie obrażanie bliźnich, a już chyba przedewszystkiem tych, którzy walczą o wspólne ideały.

Na tem tę przykrą polemikę kończymy. Nie chcemy — powtarzamy to raz jeszcze z naciskiem — sporów i kłótni, rozbijających od wewnątrz front katolicko - narodowy z chwilą, gdy od zewnątrz idzie wściekły atak. Zajmijcie się lepiej koledzy Odrodzeńcy waszą Chadecją, aby nie mydłkowała wobec Sanojców, Moraczewskich i innych bezwyznaniowców. Nam dajcie spokój. My was nie zaczepiamy i zaczepiać nie chcemy. Musimy jedynie was skarcić, gdy zbyt niefrasobliwie usiłujecie piłować gałąź, na której siedzicie.

Szczerych narodowców (a większość z was jest taka) zawsze traktować będziemy jak współkolegów i towarzyszy broni. Tego tylko żądamy i od was — wzamian.

Poniżej podajemy początek odpowiedzi na ankietę:

NACJONALISTA A POJEDYNKI.

W sprawie modnych dziś wielce pojedynków, pisano już wiele, ale dotychczas pomijano skwapliwie zagadnienie, jaki winien być stosunek nacjonalisty do pojedynków.

Tej to sprawie pragnę poświęcić kilka uwag.

Nacjonalizm twierdzi, że życie człowieka nie jest tylko jego prywatną rzeczą, czemu zresztą i religja katolicka przeczy, ale jest jednem z ogniw w wielkim łańcuchu, któremu na imię Naród.

Życie jednostki jest więc własnością narodu i naród tylko może dowolnie rozporządzać tem życiem, może wymagać wszelkich poświęceń od jednostki, aż do oddania życia za naród i Ojczyznę, w chwili stanowczej.

Czy więc jednostka może rozporządzać swojem życiem?

Nie!

Coś co jest dobrem ogółu, co jest własnością narodu, nie może być jednocześnie oddane do nieograniczonego rozporządzenia jednostce, bo to byłoby kradzieżą dobra narodu. Stąd logiczny wniosek: pojedynek z bronią w ręku, który może zakończyć się śmiercią jednostki, lub ciężkiem kalectwem, jest z punktu widzenia nacjonalisty rzeczą niedopuszczalną, jest przestępstwem wobec własnego narodu.

Tak, ale znowu obrażenie honoru jednostki, jest pogwałceniem autorytetu całego narodu. Naród, siłą rzeczy, musi wyrzucić ze swego organizmu te jednostki, na których honorze tkwi plama, bowiem ten, kto nie umie bronić swego honoru, ten nie będzie zdolny do obrony honoru narodu!

Jak więc te dwie sprzeczności pogodzić?

Jest to zagadnienie niezwykle donioste, którego nie można w krótkiej odpowiedzi na ankietę wyczerpać. Chcę więc ograniczyć się do najbardziej ogólnikowego wykazania kierunku. Honor jest rzeczą duchową, poczucie honoru będzie różnorodne, zależnie od stanowiska ducha. Arystokrata ducha niewątpliwie będzie miał poczucie niezwykle wyostrzone, gdy proletarjusz duchowy prawie, że poczucia honoru nie będzie posiadał.

Jako rzecz nie materjalna, obraza honoru wymaga również nie materjalnej satysfakcji. Już to samo wyklucza materjalny pojedynek. Z drugiej strony pojedynek nigdy nie daje gwarancji bezstronności i często zniesławiony, musi umierać z piętnem niesławy. A to dla narodu nie jest satysfakcją, może być nią tylko dla nielicznych jednostek.

Musimy szukać innych dróg satysfakcji.

Mam wrażenie, że czci obywatelskiej sąd karny nie jest w stanie obronić dla różnych przyczyn, o których tu mówić nie będę, ale na miejsce sądów karnych, winny być powołane sądy honorowe. Zadaniem sądu honorowego byłoby bronić czci i honoru jednostek. Sąd taki wymierzałby kary niematerjalne, jak: publiczne odwołanie oszczerstwa, publiczne przeproszenie i t. d. i t. d., a dopiero jako sankcja, że wyrok ten musi być spełniony, groziłoby opornemu więzienie.

W ten sposób jedynie będziemy w zgodzie z prawem, religją i naszem pojęciem o prawie własności narodu do życia jednostki.

Z punktu więc czysto nacjonalistycznego należy dążyć do bezwzględnego potępienia pojedynków z bronią w ręku i dążyć należy do naprawy naszych pojęć o honorze, uwłaszczeniu czci i rehabilitacji honoru.

Z. Fedorowicz.

USUNĄĆ POJEDYNKI, LECZ NAJPRZÓD ZREFORMOWAĆ KODEKS HONOROWY.

Korzystając z ogłoszonej przez „Akademika Polskiego“ ankiety, na tak aktualny temat śpieszę, by nadesłać parę nasuwających mi się w związku z pojedynkiem uwag.

Pojedynek jest bezwzględnie instytucją przestarzałą. Jeżeli dawno został on usunięty, jako dowód sądowy (sądy boże), to dlaczego miałby tkwić w tej jednej nieszczęśliwej dziedzinie, jaką są sprawy honorowe.

Nie można odmówić pewnej słuszności poglądom, że przy obecnym stanie ustawodawstwa w sprawach honorowych bywają sytuację, w których dla uratowania honoru, poszkodowany niema innego wyjścia, jak zmazanie krwią ciążącej na nim obrazy, lecz, że jest źle, to jeszcze nie dowód, żeby nie starać się, żeby było lepiej.

Pojedynkuje się często dla najbłahszych powodów. Wynik pojedynku zależy zazwyczaj od umiejętności strzelania, lub fechtowania się stron, w najlepszym wypadku od przypadku, a nie od słuszności sprawy, w rezultacie zaś giną jednostki mogące z pożytkiem pracować dla rodziny i społeczeństwa. Tkwi dotąd u nas zakorzenione mniemanie, że największy nawet szubrawiec skoro tylko stanie do pojedynku, tem samem oczyszcza swą przeszłość, pojedynki otoczone są pewną aureolą romantyczności. Tymczasem minęły już czasy bezwzględnego panowania przewagi fizycznej; jednostkę zdobi i dziś siła i męstwo, lecz nie stanowi wyłącznie, o jej wartości moralnej.

Żeby usunąć pojedynki, należy jednak najprzód gruntownie zreformować kodeks honorowy. Niesłusznie obrażony, aby nie uciekać się do pojedynku musi otrzymać pełne zadośćuczynienie. Wysokie kary pieniężne, więzienie mogą skutecznie zmniejszyć wypadki lekkomyślnych oszczerstw, ale post-factum dostatecznego zadośćuczynienia poszkodowanemu nie dają.

Na straży honoru winna stać wysoka sankcja moralna.

A zatem przez reformę kodeksu honorowego, do zniesienia pojedynków.

Student Uniwersytetu
im. Stefana Batorego.
St. Morawski.

Zrzeszenie akademickich Stowarzyszeń Ligi Narodów

W czasie od 25.I do 27.I r. b. odbyło się Zebranie Rady Międzynarodowej Federacji Uniwersyteckiej dla Ligi Narodów. Przewodniczył kolega Jan Baliński.

Biuro Studjów Międzynarodowych w Genewie będące pod kierownictwem p. prof. Zimmerna, vice-dyrektora Instytutu Paryskiego Współpracy Intelektualnej organizuje w roku bieżącym, w czasie od miesiąca Lipca do Sierpnia włącznie 8-tygodniowe kursy specjalne. Kursy te mają na celu przeprowadzenie metodycznych badań nad problemami międzynarodowemi przez samych studentów, pod wytrawnem kierownictwem znakotych profesorów. Podzielone one będą na osiem cyklów tygodniowych, zajmujących się kolejno kwestjami geografji politycznej, historji, ekonomji, prawa, filozofji i psychologji, literatury i sztuki, socjologji i polityki. Polska otrzymała ze strony kierownictwa Biura cztery bursy dla studentów Polaków. Bliższe informacje udziela w tej sprawie Zrzeszenie Akademickich Stowarzyszeń Ligi Narodów — Warszawa, Wilcza Nr. 3 m 12, tel. 130-14 od godz. 14 do godz. 16 oprócz sobót.

Korporacje akademickie i Synekury

Tak się niestety, składa, że jeden z najżywotniejszych przejawów polskiego życia akademickiego, a mianowicie, ruch korporacyjny, jest jeszcze bardzo mało znany i często przy różnych okazjach społeczeństwo ma niewątpliwe prawo domagania się wyjaśnień. Podobna okazja znalazła się obecnie w postaci artykułu w N-rze 71 „Epoki" z dnia 13 b. m.. p. t. „Tworzenie synekur". Gdyby nie obawa, że znajdują się w naszem społeczeństwie ludzie, którzy nie zetknęli się nigdy z ruchem korporacyjnym, a na podstawie tego artykułu mogą powziąć pewne błędne opinje, to naturalnie niktby się nie starał o to, aby polemizować ze stekiem absurdów, nagromadzonych z jakąś bezsilną nienawiścią i z zaciekłością, nieprzebierającą w środkach we wspomnianym artykule. Treścią jego jest rzekoma rozmowa autora z członkiem korporacji akademickiej „jednej z bardziej znanych i związkowych", w której to pogawędce stawia się bardzo ciężki zarzut, że treścią ruchu korporacyjnego jest hasło „pomoc wzajemna i ograniczona tylko do nas samych. Przypuszczam, że autor artykułu słyszał, że dzwonią, tylko nie wie w jakim kościele. Dowiedział się zapewne gdzieś o jednym z kierunków wychowania korporacyjnego, t. j. solidarności i ze względów tylko jemu samemu i jego bujnej wyobraźni wiadomych, wypaczył to na stawianie jako jedynego i głównego celu korporacyj wzajemnego popierania się bez względu na zdolności i zasługę.

Należy wyjaśnić, że ruch korporacyjny propaguje i stara się wpoić w swych wychowanków między innemi, często istotniejszemi cechami, także poczucie solidarności i koleżeńskości. Nikt chyba nie będzie kwestjonował, że są to bardzo pożyteczne czynniki w charakterze tak obywatela państwa w przyszłości, jak i członka społeczeństwa akademickiego jeszcze w czasie studjów. Niewątpliwie jednak nikt nie słyszał, aby w korporacjach pouczano, że celem korporanta jest popieranie swych stowarzyszonych kolegów bez względu na ich kwalifikacje. Wprost przeciwnie, można przytoczyć wiele przykładów, gdy korporacja zabraniała swym członkom obejmowania lub dalszego piastowania jakichś urzędów, uważając, że dany człowiek nie odpowiada zdolnościami stanowisku i że pracuje neodpowiednio.

Korporacje bardzo usilnie opiekują się swymi członkami, ale głównie w kierunku dawania baczenia, czy ich członkowie dostatecznie wywiązują się z przyjętych na siebie zobowiązań, zaś nigdy nie spełniały funkcyj biur pośrednictwa pracy. Prawdą jest, że dzięki przynależności do korporacji nawiązuje się dużo stosunków, jednakże nie jest to jedyna do nich droga, gdyż znam wielu niekorporantów daleko więcej ustosunkowanych, niż niejeden korporant. Jestem przekonany, że każdy, kto współpracował z korporantami, napewno nie zauważył, by korporanci popierali się wzajemnie li tylko ze względu na przynależność do organizacji, nie zwracając uwagi na lepsze kwalifikacje niekorporantów.

Natomiast zdanie artykułu, że „mało znaczą teraz dyplomy doktorskie, inżynierskie, nowe wynalazki i pomysły nie znajdują zrealizowania, jeżeli się nie jest stowarzyszonym korporantem" świadczy o jakiemś obłąkańczem przerażeniu autora w stosunku do przecenianej cokolwiek przez niego potęgi korporacyj akademickich i jest zresztą charakterystyczną próbką nonsensów, któremi artykuł jest niezwykle gęsto przepełniony.

Zupełnie niesłychanem jest twierdzenie, że korporacje idą ręka w rękę z temi stronnictwami politycznemi, których programy są najmniej krępujące i które zapewniają korporantom zdobycie jakichś stanowisk.

Trzeba stwierdzić z całą stanowczością, że Związek Polskich Korporacyj Akademickich nie wiąże się nigdy z żadnemi partjami politycznemi, kierując się zawsze swoją całkowicie skrystalizowaną ideologią, którą poznać może nieświadomy autor artykułu z „Epoki" z licznych wydawnictw korporacyjnych. Ideologja ta zawiera się w streszczeniu w dewizie Z. P. K. A.: „Dobro Narodu i Państwa najwyższem prawem i miarą wartości moralnych i drogowskazem postępowania".

Wysoce niezrozumiałem jest, że w artykule na pytanie: „dlaczego was popierają ludzie zacni i zupełnie neutralni?" pada nielogiczna odpowiedź: „należeć do korporacji to dobry ton". Trzeba zauważyć, że korporacje są popierane przez ludzi nietylko zacnych i neutralnych, ale też i rozumnych, którym „dobry ton" jako motyw popierania napewnoby nie wystarczył. Z takiemi zaś twierdzeniami jak, że, „wiele rzeczy dziać się może pod pokrywką" głębokich słów, jak: „Naród, Religja i t. d.", polemizować nie można, gdyż autor skrzętnie cofa się od stwierdzenia co to takiego dzieje się. Zupełnie zrozumiałem jest dla każdego korporanta zdanie „pomijam nazwę korporacji i nazwisko kolegi". Przypuszczam, że bardzo trudno byłoby autorowi ich nie pominąć, gdyż pozwolę sobie wyrazić wątpliwość wogóle co do istnienia tego kolegi. Znam wielu, jak przypuszczam daleko lepiej ustosunkowanych korporantów od ewentualnie istniejącego interlokutora autora, którzy jednak tak świetnych posad, jak ten anonimowy informator nie mają.

Na zakończenie chciałbym dodać, że przeciwnicy ruchu korporacyjnego mogliby się zdecydować, czy korporanci są „paniczykami" i „akademicką złotą młodzieżą", jak to dotychczas twierdziły pisma i ulotki lewicy, czy też wstępują ludzie do korporacji wskutek ciężkich warunków życia, jak tego chce ukrywający swe nazwisko autor artykułu z „Epoki". **Jerzy Pączkowski.**

CIEKAWE POSIEDZENIE C. A. B. P.

Dn. 22. III. odbyło się posiedzenie Rady C. A. B. P., które zajmowało się dwima kwestjami niezmiernie ważnemi i aktualnemi, mianowicie kwestją: zawarcia umowy z „Kołami Prowincjonalnemi", i kwestją zatwierdzenia „statutu zrzeszenia mieszkańców Kolonji Akademickiej przy ul. Grójeckiej 39".

Wszyscy mówcy, zabierający głos w dyskusji, stwierdzili stosunek pozytywny do „Kół Prowincjonalnych", ale (co szczególniej podkreślił kol. Prószyński), uważali, że porozumienie co do współpracy C. A. B. P. i

Kol. Janusz Poraj—Biernacki.



Prezes Koła Warszawskiej Młodzieży Wszechpolskiej.

„Zrzeszenia Kół Pr.", tylko wtedy będzie możliwe, gdy obie strony będą miały tak prawa, jak i obowiązki równe i należycie je będą spełniały.

Druga kwestja nie mogła być ostatecznie załatwiona wskutek nieobecności z powodu choroby referenta kol. Duszyńskiego — na podkreślenie zasługuje jednak fakt złożenia oświadczenia przez kol. Prószyńskiego M. w imieniu delegacji U.W. że delegacja stoi na stanowisku przeprowadzenia autonomji w kolonji przy ul. Grójeckiej, a jako krok wstępny do tego widzi zatwierdzenie „Statutu mieszkańców".

Z innych spraw, które zaprzątnęły uwagę Rady, była interpelacja kol. Prószyńskiego w związku z „protokułem rewizji gospodarki D. A. Nr. 1 (przy ul. Polnej) za okres od 1. I. do 31. XII. 1928 r., dokonanej w miesiącu lutym i marcu 1929 r."

Interpelacja zwracała się z zapytaniem do Prezydjum C. A. B. P., co Prezydjum zamierza zrobić, by następujące fakty nie miały więcej miejsca: niedobór kasowy w sumie 15.83 zł.; nie zaksięgowano rachunków od dn. 1 do 7. III. na sumę

1811.80 zł.;

Książka kasowa nie była prowadzona „à jour", lecz okresami, a nawet w okresie od 14 maja do 30 czerwca **nie była wcale prowadzona.**

Rachunki rozchodowe w maju i czerwcu były ułożone **chaotycznie** — w **zupełnym** natomiast **nieporządku** — znaleziono grzbiety kwitarjuszy przychodowych.

Salda kuchni nie było można ustalić;

dokumenty dochodowe i rozchodowe (kuchni) nie znajdowały się w należytym porządku;

Kom Rew. biorąc pod uwagę stan rachunków, uważa stan taki za **nienormalny i niedopuszczalny;**

w buchalterji wykaz produktów za miesiąc 10 — 11 — 12 jest **nie do przyjęcia;**

komisja stwierdziła **brak zamknięć miesięcznych** oraz uważa za niepożądane **podskrobywanie w księdze głównej."**

Reasumując wszystko, Komisja Rewizyjna doszła do przekonania, że zainteresowanie się Rady Nadzorczej rachunkowością i księgowością było minimalne.

Kontrola nad kwitarjuszami niedostateczna.

Prezydjum C. A. B. P. udzieli w najbliższym czasie wyjaśnień w tej ciekawej sprawie.

Z ruchu konfederackiego

Pragnąc wprowadzić stały dział, informujący o szerzącym się coraz bardziej ruchu konfederackim, Redakcja zwróciła się do Marszałka Konfederacji Generalnej, kol. Tadeusza Fabianiego, który nadesłał nam poniższe wstępne informacje.

Ruch konfederacki rozpoczęła przed przeszło dwoma laty grupa ludzi, pragnących wyrwać narodową młodzież akademicką z rozpanoszonej wówczas bierności ideowej i organizacyjnej, rzucając jej konkretnie przemyślaną ideję przygotowania silnego zastępu pionierów przyszłego ideowowychowawczego prądu społecznego, który zorganizowałby Naród Polski na trwałych podstawach.

Dla realizowania tego wielkiego i śmiałego zadania powołana została do życia dnia 30 stycznia 1927 roku organizacja pod nazwą: **Konfederacja Generalna Polskiej Młodzieży Akademickiej,** oparta na specjalnie zastosowanych zasadach organizacyjnych: **zawodowości, hierarchizmu i doboru jednostek.**

Rozpoczęliśmy wytężoną pracę wewnętrzno - organizacyjną, pracę na dalszą metę, mimo jej pozornie codziennej szarzyzny. Nie szukając rozgłosu, pogłębialiśmy ideologję, wychowywaliśmy i uczyli samych siebie, wytwarzaliśmy i konsolidowali własne formy organizacyjne.

Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że organizacja, mająca przygotować pionierów wielkiego prądu społecznego, musi być możliwie wszechstronna, musi swym członkom możliwie dużo dawać. Dlatego, będąc przedewszystkiem organizacją **ideowowychowawczą** o skrystalizowanym programie, przykładamy ogromną wagę do czynnika **naukowości,** rozumianej specjalnie — jako przygotowywanie przyszłych fachowców, oraz do przyjacielskiego zżycia się wszystkich członków. Wytworzyć bowiem pragniemy zastęp ludzi, nietylko ideowo jednomyślnych, ale zżytych, wspólnie przez całe życie idących i razem wcielających w czyn konfederackie ideje.

Dlatego to organizacja nasza składa się z niewielkich komórek, zwanych konfederacjami, niezmiernie zżytych i spoistych, tworzących jedną całość — Konfederację Generalną, na systemie centralistycznego hierarchizmu opartą.

System komórkowy przyjęliśmy w wyniku naszej zasady wydziałowości, grupowania razem przyszłych fachowców. Daje on nam niezmierną spójność członków z organizacją oraz łatwość administrowania.

Z tego krótkiego przeglądu wynika jasno, że **jesteśmy organizacją o zupełnie wyraźnym celu ideowym, o własnych metodach pracy i organizowania się.** Już teraz tworzymy niemałą kadrę ludzi z energją dążących do wspólnego celu.

A czego chcemy — o tem mówi dokładnie wydana przez nas **deklaracja programowa** *).

*) W następnym numerze zamieścimy wyjątki z deklaracji programowej konfederackiej oraz bliższe dane o strukturze i metodach pracy Konfederacji Generalnej.

Fryzjernia na terenie Uniwersytetu

Jak się dowiadujemy, już w najbliższym czasie ma być otwarta fryzjernia (w domku przy Muzeum Zoologicznem), dzięki staraniom Zarządu T-wa „Bratnia Pomoc S. U. W."

Dla członków „Bratniej Pomocy" za okazaniem legitymacji T-wa, ostemplowanej pieczątką „ulga w fryzjerni" — przysługuje prawo do zniżki za golenie i strzyżenie w wysokości 50 proc., a za inne zabiegi fryzjerskie (masaż, manicure) w wysokości 25 proc.

Będzie to wielką ulgą dla niezamożnych kolegów, bowiem golenie będzie kosztowało tylko 25 gr., strzyżenie zaś 50 gr.

KRONIKA AKADEMICKA

Nowe władze Br. Pom. W. S. H.

Prezes — Umiastowski Witold.
I v.-prezes — Freyer Henryk.
II v.-prezes — Skowierzak Juljan.
Sekretarz Gen. — Jakobi Jan.
Sekretarjat — Chwaściński Ziemowit.

Członkowie: Czyrycki Andrzej, Hryncewicz Ludwik, Trzebiński Tadeusz, Chilecki Piotr, Wolski Stanisław, Kamieński Tadeusz, Buyko Tadeusz.

Delegacja do CABP.: Zgorzelski Władysław, Budziszewski Mieczysław Dzieszko Tadeusz.

Wynik walnego zebrania Bratniej Pomocy S. G. G. W.

Prezes — Andrzej Grabski.
W.-Prezes wewnętrzny — Siemiątkowski Stanisław.
W.-Prezes zewnętrzny — Serkiewicz Bohdan.
Sekretarz I — Czarkowski Jerzy
Sekretarz II — Rożnowska.
Skarbnik I — Tempczyk Ryszard
Skarbnik II — Batch Alfred
Kasa pożyczkowa I — Siemieńska Marja
Kasa pożyczkowa II Gajewski.
Komisja kwalifik. — Poprocki Jan.
Komisja kontroli pracy — Zaleska Celina
Komisja Gospodarcza — Piętka Tadeusz.
Komisja pośr. pracy — Żelicho Jan.
Komisja dochodów niestał. — Jaworski Janusz.
Ref. teatralny — Głódź Mieczysław.
Delegaci do Centrali: Piszczatowski. Mroczek i Borkowski.
Zastępcy: Olszański, Lutosławska Halina.
Komisja Rewizyjna: Rudnicki, Felszówna Płościński.
Zast.: Klein, Janidzykówna

WOLNE WNIOSKI

1) Ponieważ już dwa lata temu Walne Zebranie uchwaliło zwrócić się do Senatu z prośbą o pozwolenie zawieszenia na salach wykładowych krzyży. i dotychczas nie otrzymało odpowiedzi.

Walne Zebranie członków Tow. Bratnia Pomoc studentów S. G. G. W. na wniosek kol. Płoszewskiego, uchwaliło wniosek, polecający „Zarządowi T-wa czuwać nad rozstrzygnięciem sprawy zawieszenia Krzyży w audytorjach S. G. G. W., przyczem Walne Zebranie oświadcza, że nie przestanie interpelować w tak ważnej dla niego sprawie. dopóki nie zostanie ona załatwiona w myśl uchwał Walnego Zebrania członków Br. Pomocy stud. S. G. G. W."

2) Pozatem postanowiono jednomyślnie przyłączyć się do akcji Komitetu Floty Narodowej przez stworzenie Koła Floty Narodowej na terenie S. G. G. W.

3) Walne Zebranie wypowiedziało się również przeciw pojedynkom, stwierdzając jednocześnie potrzebę opracowania nowego kodeksu honorowego, wykluczającego pojedynek.

Nowe Koło

Dnia 20. II. r. b. w gmachu Instytutu Wschodniego, odbyło się organizacyjne zebranie Akademickiego Koła Orjentalistycznego. Zadaniem nowego Koła ma być zapoznawanie się ze wschodem bliskim i dalekim, zarówno pod względem kultury duchowej, jak i materjalnej. Prezesem Koła został obrany kolega Bączkowski, który dokooptował do tymczasowego zarządu kol. Bronikowską, kol. Płoszańską i kol. Truciaka. Zarząd ten ma jednocześnie opracować projekt statutu w myśl postulatów, wyłonionych podczas długiej i często nieistotnej dyskusji. Obecność jednego Japończyka, paru wybitnie mnieiszościowych twarzy i kilku przedstawicieli skrajnej akademickiej lewicy, nadawały zebraniu wybitnie orjentalny charakter.

KURS IDEOWY KOŁA WARSZAWSKIEGO MŁODZIEŻY WSZECHPOLSIKEJ

W dniach 4, 5, 6, 11, 12 i 13 marca, odbył się w Warszawie zorganizowany przez Młodzież Wszechpolską **Kurs Ideowy,** który cieszył się bardzo dużą frekwencją, dochodzącą do **150 osób.**

Kurs podzielony był na część **teoretyczną,** obejmującą referaty red. Rembielińskiego, kol. Mosdorfa, pos. Berezowskiego, Jana Jodzewicza, oraz część **praktyczną** z referatami: red. Glassa, kol. Heinricha, Arlitewicza, Mierzejewskiego, Fabianiego. oraz Janusza Poraj-Biernackiego.

Część teoretyczną miała na celu **pogłębienie w słuchaczach wiedzy z zakresu ideologji,** jak również obecnego ukształtowania się Ruchu Młodych O. W. P. — Rozdanie drukowanych skarutów reefratów ułatwiało słuchaczom przyswojenie sobie materjału.

Część druga poza doskonałym wykładem red. Glassa, poświęconym metodom **walki z komunizmem,** objęła t. zw. **politykę akademicką,** dając możliwie obszerny rzut oka na zagadnienia samopomocowe, ogólno - organizacyjne, naukowe i sportowe, przyczem należy podkreślić szczegółowe omówienie zadań kół prowincjonalnych.

Zamknął Kurs referat kol. Poraj-Biernackiego o zasadach racjonalnej organizacji i wydajności pracy.

Inicjatywę ożywienia ruchu umysłowo - ideowego, którą podjęła Młodzież Wszechpolska przez zorganizowanie Kursu, należy podkreślić z największem uznaniem. Oby stała się ona przykładem dla innych organizacyj i kolegów.



Grupa uczestników kursu ideowego Koła Warszaw skiego Młodzieży Wszechpolskiej.

Po chwilowej przerwie w związku z ferjami świątecznemi, Koło Warszawskie Młodzieży Wszechpolskiej rozpoczyna swe prace przy zastosowaniu nowych metod działania. które mają na celu pogłębienie poglądów Młodzieży zarówno na zagadnienia ogólne. jak i specjalnie akademickie.

W najbliższym czasie zostanie zorganizowane stałe seminarjum ideowe, którego kierownictwo spocznie w rękach jednego z poważniejszych teoretyków ruchu narodowego, sekcja zagadnień samopomocowych, oraz sekcja sportowa. Sekcja Koleżanek, zreorganizowana w obecnej kadencji zarządu, rozwija się dobrze i niewątpliwie przyczyni się do usystematyzowania społecznej pracy koleżanek. Należy przyznać, że poczynania Zarządu zostały poparte przez członków, którzy licznym udziałem w ostatnim kursie ideowym, dowiedli, że zrozumieli potrzebę ciągłości pracy wewnętrznej. Zapisy na seminarja ideowe i do Sekcji przyjmuje Sekretarjat Koła Warszawskiego Młodzieży wszechpolskiej. Szczygła 7 m. 7 we wtorki i piątki od 18 — 19 godz.

WYCIECZKA STUDENTÓW DO POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Komisja III C. I. E. (Międzynarodowej Konfederacij Studentów) w porozumieniu ze Związkiem Studentów Południowo - Afrykańskich, urządza w czasie tegorocznych wakacji **trzymiesięczną wycieczkę do Afryki Południowej.** Nieliczna ta stosunkowo grupa uczestników wycieczki będzie złożona ze studentów różnych narodowości, przypuszczalnie przedewszystkiem Anglików. Wyjazd wycieczki nastąpi z Southampton w Anglii, dnia **12 lipca,** przyjazd do Cape Town dn. 19 lipca po 4-dniowym zatrzymaniu się w drodze na wyspie Maderze.

W Afryce Południowej studenci europejscy będą gośćmi studentów południowo-afrykańskich, (którzy są przeważnie narodowości angielskiej), i jako tacy będą przeważnie korzystali z **bezpłatnych pomieszczeń i posiłków.** W czasie trwania wycieczki, który jest zimą na półkuli południowej studenci europejscy będą mieli sposobność dokładnego zapoznania się z tak mało u nas znanym, a tak ciekawym krajem, oraz z jego życiem wewnętrznem.

Marszruta wycieczki obejmuje wszystkie najważniejsze miasta jak: **Cape Town, Port Elizabeth, Durban, Pretoria. Johanesbourg.** W okresie wycieczki zawarty jest dwutygodniowy t. zw. „Okres wolny", w czasie którego uczestnicy będą gośćmi poszczególnych rodzin miejscowych, bądź w miastach, bądź na wsi, lub też spędzą ten czas na wycieczce do słynnych **Victoria Falls** na rzece Zambezi, które są jak wiadomo **największym wodospadem świata.**

Uczestnictwo w wycieczce tej pociąga pewną niewielką dodatkową opłatę.

Powrót do Southamponu nastąpi 7 października.

Koszt tej wycieczki, której trasa obejmuje przeszło 20.000 kilom. i której czas trwania wynosi 38 dni, jest określony na **69 funtów sterl.** Zwracamy uwagę, że jest to cena stosunkowo bardzo niska, co jest spowodowane bezinteresowną gościną studentów południowo - afrykańskich. Wobec tego jest to okazja naprawdę wyjątkowa i pożądanem by było. aby **chociaż paru studentów Polaków mogło z niej skorzystać.**

Wydział Zagraniczny Z. N. P. M. A. w Warszawie — **Wilcza 3 m. 12,** telef. 130-14, dostarcza wszelkich **bliższych informacji** oraz pośredniczy przy uskutecznianiu zapisów.

WIADOMOSCI z Krakowa

Poświęcenie domu akademiczek

Dnia 3 marca 1929 r. odbyło się uroczyste poświęcenie Domu oraz Kuchni „Polskiego Stow. słuchaczek U. J. Jedność".

P. Stow. Sł. U. J. „Jedność" — żeńska bratnia pomoc, prowadzone jest bardzo sprężyście i zwarcie. Obecnie liczy członkiń 250, na których usługi oddany jest dom, urządzony komfortowo, dla 75 koleżanek, łącznie z kuchnią, pokojami przyjęć i salą czytelnianą.

Dnia 3.III. b. r. o godz. 10 rano została odprawiona w kościele akad. św. Anny Msza św. na intencję stowarzyszenia, a o godz. 4 pp. Książę Metropolita Adam Sapieha dokonał aktu poświęcenia przy udziale przedstawicieli duchowieństwa, Uniwersytetu, miasta i młodzieży akademickiej. Uroczystość ta została uświetniona przemówieniami: Księcia Metropolity, Magnificencji Rektora pr. Kallenbacha, kuratora Stow. prof. St. Gołąba, prof. Ign. Chrzanowskiego oraz młodzieży akademickiej.

Przywitała, — dziękując w gorących słowach za przybycie i dając zarazem króciutki rys historyczny Stow. — przewodnicząca Stow. kol. Wanda Potzówna.

Uroczystość zakończona została wspólnem przyjęciem.

Z Mł. Wszechpolskiej

Dnia 23. II. odbyło się zebranie ogólne Młodzieży Wszechpolskiej, na którem prof. U. J. Wł. Konopczyński, wygłosił referat pod tytułem „Projekt zmiany Konstytucji B. B. W. R."

Zebrani powyżej stu kilkudziesięciu obecnych przyjęli referat bardzo gorąco.

Po referacie wywiązała się ożywiona dyskusja.

Obok zebrań ogólnych pracują dwie sekcje ideowa i żydoznawcza.

Niezależnie od tych zebrań odbywa się cykl zebrań, poświęconych interpretacji deklaracji ideowej.

Zebrania odbywają się co poniedziałek.

Ostatnio otwarto bibljotekę, liczącą około 250 książek politycznych oraz czytelnię czasopism.

Biblioteka jest czynna w poniedziałki, środy i piątki od 7 — 8, czytelnia codziennie od 6 — 8 w lokalu własnym Rynek 6, II p.

Nowe władze K! Vavelia

Dnia 27 lutego b. r. w **K! Vavelia,** wybrano Prezydjum na semestr letni 1929 r., w następującym składzie:

Prezes (powtórnie): Kom. Wojtaszewski Mieczysław.
Vice-prezes (powtórnie): Kom. Głowacki Mirosław
Sekretarz: Kom. Morawski Andrzej.
Olderman: Kom. Kibler Kazimierz.

W tym samym dniu wybrano przewodniczących wydziałów.

Wydział naukowy: Kom. Szarbiński Wacław.
Wydział finansowy: Kom. Drobiński Stanisław.
Wydział towarzyski: Kom. Olpiński Jerzy.
Wydział sądowy: Kom. Gnoiński Dominik.

Nowa placówka Kulturalna

Grupa literacka „Brzask", zorganizowała w dn. 10 marca w studjo Polskiego Radja w Krakowie wieczór poetycki, w którym udział wzięli: Wojtaszewski Miecz., Zaremba J. K., Balicki W., Saski Gustaw i Hlouszek. Wymieniona grupa przystępuje w kwietniu b. r. do wydawania miesięcznika „Trybuna literacka" Adres redakcji i administracji: Kraków. ul. Grodzka l. 63 II p.

Zadania Młodz. Wszechpolskiej.

Kiedy pod koniec roku 1926 powstał Ruch Młodych O. W. P., Młodzież Wszechpolska, będąca Ruchu tego kolebką, oddała mu wszystkie swe siły myślowe i organizacyjne.

Szeregi Młodych zapełniały się coraz nowymi kolegami i zdawało się, że wobec ogromnego rozwoju Sekcji Akademickiej O. W. P., istnienie Młodzieży Wszechpolskiej, jako odrębnej organizacji akademickiej, staje pod znakiem zapytania. Zalety organizacji hierarchicznej, szybkiej w działaniu i kształcącej przedewszystkiem poczucie karności i odpowiedzialności osobistej, odsunęły, na szczęście chwilowo tylko, na plan drugi troskę o poziom umysłowy i pracę myślową wśród tych, których powołaniem jest stać się ośrodkiem myśli politycznej zorganizowanego narodu.

Obecnie, na skutek porozumienia z Władzami O. W. P. i w myśl uchwał IV Kongresu M. W. we Lwowie, został ustalony podział pracy między Sekcjami Młodych i Młodzieżą Wszechpolską w ten sposób, że ta ostatnia obejmie teren akademicki. Obóz zaś wszystkie pozaakademickie.

Młodzież Wszechpolska ma w dalszym ciągu prowadzić swą prace kuźnicy ideowej. Na jej zebraniach i kursach, w ogniu dyskusji i w znojnej pracy mózgów ma się odbywać proces dojrzewania ideowego, selekcja talentów politycznych, słowem wytwarzanie się elity umysłowej, która ma w przyszłości rządzić Państwem. To pierwsze jej zadanie; spełniała je dotąd pomyślnie i niewątpliwie na przyszłość je spełni.

Ale zebrania nasze nie mogą być tylko wchłanianiem przez nieliczne jednostki jakiejś „wiedzy wyższej", niedostępnej często, a nawet nie koniecznej dla zwykłego praktyka w działalności politycznej.

To też — drogą kursów i zebrań dyskusyjnych Młodzież Wszechpolska musi dać nastawienie również tym kolegom, którzy następnie odejda do zwykłej, codziennej pracy i zajmą kierownicze stanowiska w poszczególnych organizacjach akademickich, samopomocowych, czy innych.

I tu wysuwa się na plan pierwszy rola pedagogiczna organizacji, która wychować ma nietylko intellektualistów, pracujących nad teorją ruchu narodowego, ale również jednostki czynne, silne moralnie, odznaczające się charakterem, energją i zdolnością realizacji.

Zagadnienie charakteru i wysokiego poziomu moralnego, zdawałoby się obce polityce i rzeczywiście zaniedbywane nagół przez wrogich nam liberałów, dla nas jest zagadnieniem pierwszorzędnej miary. Ludzie słabi moralnie, wątpliwej uczciwości. lub znani z niedołęstwa nie maią nic do czynienia w naszych szeregach, bo my, kierując całem życiem akademickiem w Polsce, ponosimy za nie odpowiedzialność i ludzie, wysuwani przez Młodzież Wszechpolską, nie mogą zawieść pokładanych w nich nadziei.

Prowadzenie tak zwanej polityki akademickiej, będące trzecim z głównych zadań Młodzieży Wszechpolskiej, obejmuje tak wielka skale poczynań i możliwości, że wymaga również teoretycznego i praktycznego przygotowania dla przyszłych działaczy akademickich.

Dyskutowanie i poznawanie naszego programu samopomocowego rozwijanie go, w miarę powstawania nowych zagadnień, rozważanie celów kół prowincjonalnych, które powinny dużą rolę odegrać w życiu kulturalnem i oświatowem prowincji, stosunek do korporacyj i konfederacyj, — oto sprawy, które poruszane i rozwijane być muszą na kursach i w dyskusjach Młodzieży Wszechpolskiej.

To są główne zadania Młodzieży Wszechpolskiej. Nie wątpię, że organizacja, będąca trzonem dzisiejszego życia akademickiego w Polsce, sprosta im chlubnie, spełniając wiele dodatkowych funkcyj, że wspomnę tylko o wyrobieniu dyskusyjnem i towarzyskiem, które dać może swym członkom, działając w ramach zdrowo pomyślanego statutu, łączącego parlamentaryzm z hierarchją.

Janusz Poraj-Biernacki.

O solidarność akademicką

Hasła Samowystarczalnści gospodarczej, któreśmy przyjęli jako wskazania, nakładają na nas, na **młodzież** akademicką zupełnie konkretne obowiązki w postaci powstrzymywania się od zakupu towarów zagranicznych i popierania krajowych.

Że ofensywa handlu i przemysłu zagranicznego na rynek polski nie jest fikcją, tego dowodem otwarcie niedawno w Warszawie angielskiego magazynu z konfekcją męską.

Choć sklep ten mieści się akurat nawprost Uniwersytetu, żaden student o przekonaniach narodowych nie powinien się do niego udawać, zwłaszcza, że wystarczy skręcić nieco w bok, na Kopernika, aby dostać się do Składnicy Odzieżowej Centrali Akademickich Bratnich Pomocy*).

To też studenci chętnie chodzą do Składnicy w myśl zasady „Swój do swego po swoje".

Jednak jeżeli chcemy, aby nasze placówki handlowe rozwijały się pomyślnie, a nie upadały, musimy zważać, aby dawały one przykład solidności kupieckiej i w ten przedewszystkiem sposób konkurowały z firmami prywatnemi i zagranicznemi.

Zwłaszcza Składnica Centrali Akademickich Bratnich Pomocy musi stać na bardzo wysokim poziomie.

Każda niesolidność, każde niedociągnięcie nie tylko szkodzićby mogło interesowi handlowemu, ale w dodatku opinji ogółu akademickiego, o którą musimy dbać bardz usilnie.

Uważamy, że jest prawem każdego studenta zwrać uwagę na tę placówkę akademicką, która pod pewnym względem jest własnością nas wszystkich.

Wychodząc z tego założenia „Akademik Polski" zwraca się do swych czytelników

o nadsyłanie uwag i życzeń

dotyczących Składnicy Centrali Akademickich Bratnich Pomocy. Ze swej strony umieszczać będziemy

odpowiedzi dyrekcji i Składnicy

W ten sposób nawiązany zostanie kontakt między ogółem studentów, mieszkających w Warszawie a ważną naszą placówką handlową, jednocześnie zaś będą zaskojone życzenia kolegów, ubierających się w Składnicy na Kopernika pod 41.

*) Niedługo wprawdzie Składnica zmieni swój lokal na większy, mieszczący się na ul. Hożej nr. 58 (róg Poznańskiej).

Walne Zebranie Bratniej Pomocy W. S. H. w Warszawie

Odbyte dnia 17 marca r. b. wybory do władz Bratniej Pomocy Studentów W. S. H. dały powtórne już w tym roku akademickim zwycięstwo młodzieży narodowej na tej uczelni. Nie pomogło zblokowanie się lewicy z sanacją, nie pomogło poświęcenie, dla obalenia rządów młodzieży narodowej, swoich własnych przekonań politycznych niekiedy krańcowo od siebie różnych (np. socjalisty i monarchisty z „sanacji"); młodzież narodowa mimo tak zdawać by się mogło licznej opozycji i tym razem zdecydowaną większością potrafiła odeprzeć atak swoich przeciwników. Było to zwycięstwo jeszcze jednym dowodem, że ideały narodowe są głęboko wszczepione w większość młodzieży akademickiej i nie zdoła ich zgnębić żadna demagogiczna i obłudna gra przeciwników, bądź to zwolenników zwietrzałej, działającej dziś tylko na ciemne masy doktryny socjalistycznej, bądź to ludzi, którzy naśladując bezkrytycznie wiele osób ze starszego społeczeństwa, opanowani chęcią władzy, pod płaszczykiem demagogicznego, lecz już znanego ze swej obłudy, hasła apolityczności, chcą przeprowadzić na swoją modłę sanację.

Prędzej, czy później koledzy ci będą musieli zrezygnować ze swych ambitnych zamiarów, bowiem młodzież, poznawszy ich pustkę ideową nie da się omamić i wziąć na nierealne obietnice. Przekupstwo i siła fizyczna, tak często niestety odgrywające wielką rolę wśród starszego społeczeństwa nie może wpłynąć na frymarczenie ideą narodową młodzieży. Aby jednak przyśpieszyć ostateczne skonsolidowanie się młodzieży przy sztandarze narodowym trzeba, aby koleżanki i koledzy bardziej interesowali się zagadnieniami społeczno - politycznemi.

Frekwencja osób na wyborach wykazała, że nie wszyscy członkowie Br. Pom. interesują się szczerze jej sprawami. Również sam przebieg obrad wykazał, że poza paroma mówcami, stale się powtarzającymi, reszta zachowuje się biernie, nie wykazując zbyt wielkiego zainteresowania się dyskusją. Wiele też osób, głosując za udzieleniem absolutorjum z podziękowaniem dla członków ustępującego zarządu: kol. kol. Stopczyka i Umiastowskiego, widząc znakomitą większość młodzieży narodowej, uważali za stosowne opuścić po tem głosowaniu salę obrad. Był to krok nierozważny, gdyż opozycja stawiła się karnie na wybory i stanowiła jednak dość poważną liczbę. Dowodzi to, że część młodzieży narodowej za bardzo lekceważy sobie sprawy Br. Pom.

Jeden dzień w roku można chyba poświęcić sprawie narodowej?

Trzeba mieć zawsze na uwadze, że ten jeden dzień stanowi o przyszłości Bratniaka. Nie tylko trzeba dla siebie chować swoje przekonania, ale je szerzyć wśród ogółu jako słuszne i konieczne. — To jedna uwaga.

Następnie, gdy się pilnie obserwowało tok obrad uderzyło każdego, iż koledzy opozycyjnie usposobieni dla ustępującego zarządu rozporządzali nikłemi zarzutami. Dlatego to dyskusja była w wielu miejscach b. jałowa, a stawiane zarzuty zostawały zbijane jeden po drugim. To też mówcy opozycyjni nadrabiali swoje przemówienia patosem wiecowym (t. j. np. przemówienie kol. Szymanki), które niekiedy spotykały się z wesołym przyjęciem ze strony audytorjum.

Wróciwszy do zarzutów stawianych zarządowi trzeba nadmienić, że skierowane były one dość nietrafnie, — przytoczyć tylko wystarczy zarzut tyczący się sekcji kwalifikacyjnej, której przewodniczył kol. Nomańczuk, kandydat opozycji na prezesa. Zarzucano mianowicie, że upada prestige Bratniej Pomocy przez to między innemi, że Senat wtrąca się w kompetencje sekcji kwal., a mianowicie w sprawy zwalniania z czesnego niezamożnych członków Bratniaka. Nie potrzeba chyba dłuższych komentarzy „gdy się stwierdzi, że Senat zawsze miał prawo ingerowania w tych sprawach, a że skorzystał z tego w tej właśnie kadencji zarządu wina w tem kol. Nomańczuka (jeżeli opozycja chce widzieć w tem wogóle powód upadku prestige'u).

Największą burzę wśród socjalistów i sanatorów zrobiła kwestja składek na Naczelny Komitet Akad. Wniesiony wniosek ze strony opozycji o zniesienie składek na N. K. A. upadł, wywołując tem samem niesłychany rumor na lewicy. Rozległo się bicie w pulpity i groźne okrzyki. Robili to ci, którzy stawiali przedtem jako jeden z najpoważniejszych zarzutów upadek prestige'u Bratniej Pomocy;

Dziwnem tylko zdało się, że w czasie trwającego podniecenia, na lewicy widać było pewną rozbieżność zdań między samą opozycją. Czyżby argument, że N. K. A. jako ciało wybierane przez wszystkich członków Bratniaka jest władzą legalną, przekonał część rozumniejszych opozycjonistów?

— To wszystko co się tyczy „zarzutów" opozycji.

Dziwi nas jeszcze fakt, że kol. kol. sanatorzy nie zastowali się do swej uchwały powziętej na II ogólnym zjeździe Z. P. M. D. z dnia 17 lutego b. r. (opublikowanej w organie oficjalnym Z. P. M. D. „Brzasku"), która brzmi: „II ogólny Zjazd Z. P. M. D. wzywa Wydział Wykon. i Zarządy Okręgowe do podjęcia jaknajenergiczniejszej walki z wszelkiemi objawami nietolerancji i antysemityzmu w życiu młodzieży akademickiej i do wysunięcia hasła powszechności organizacyj akademickich, jako jednego z **naczelnych punktów programu młodzieży demokratycznej podczas** najbliższych Zebrań Walnych Br. Pomocy i innych organizacyj akademickich".

Czyżby im zabrakło odwagi?

Na zakończenie podkreślić należy znamienne zdanie nowoobranego prezesa Br. Pom. kol. Umiastowskiego, który podziękowawszy za wybór, podkreślił, że z całą surowością odniesie się do tych kolegów, którzy nie będą spełniali należycie swoich obowiązków względem Br. Pom .

Janusz Dąbrowski.

Na marginesie Walnego Zebrania Bratniej Pomocy W. S. H.

Tegoroczne walne zebranie Bratniej Pomocy Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, które odbyło sie w dniu 26 stycznia, zasługuje bezwzględnie na kilka słów uwagi.

Nie wchodząc w genezę stosunków międzywydziałowych, zaznaczyć trzeba, że od dłuższego już czasu jedynemi tarciami na terenie Bratniej Pomocy były walki między wydziałem leśnym i rolniczym, walki nie mające specjalnie podłoża ideowego, a oparte na ambicjach i osobistych animozjach tych, czy innych ludzi. W ostatnich czasach jednak stan ten znacznej uległ zmianie na lepsze. Na terenie Bratniej Pomocy zaczęła panować coraz większa harmonja, co stwarzało jedynie słuszną i uzasadnioną, a sprzyjająca rozwojowi instytucji samopomocowej, atmosferę.

Stan ten jednak nie podobał się widać „pewnej grupie ludzi", którzy „odrębność" swoją postanowili zaznaczyć wysoce niepoważnem zachowaniem na Walnem zebraniu. Nawiasem zaznaczyć trzeba, że „grupkę" tę tworzyli członkowie t. zw. Koła Oświaty Rolniczej, instytucji o wybitnie politycznym, skrajnie lewicowym charakterze, organizacji podszywającej się pod płaszcz Koła oświatowo - naukowego, nie posiadającej jednak jeszcze zalegalizowanego statutu (?) i nie należącej do Centralnego Związku Kół Naukowych. Rzecz prosta, że wystąpienie tej „grupki" nie mogło wpłynąć na wynik wyborów, sam fakt jednak dowodzi, że na terenie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego rozpoczyna działalność grupa ludzi złej woli, którzy nie mogąc, rzecz oczywista osiągnąć najmniejszych nawet wpływów, postanowili swą „oświatową" działalność wyrazić wprowadzeniem zamieszania i stworzeniem „opozycji" (!) na terenie Bratniej Pomocy.

D O D A T E K

MIGAWKI LITERACKIE.

DZIESIĘCIOLETNIE WESOŁKI.

Tyle się ostatnio w koszernej „naszej“ garkuchni napichciło i napitrasiło „przebojów“ (b. p. szlagierów), że człek biedny nie wie, od czegoby tu, jak z płatka, zacząć i z czegoby pierwszy wziąć asumpt do wymiętoszenia pęklubasów i judealnej literatury. Bowiem, moiściewy, radośnie donoszą kroniki i czerwonaki, o wielkich donoszą donosiciele i pochronie tryumfach, a to hemarojdów na scenie, a to cielentów w gadkach i odbytach dyskussyjnych, a to iwaszów „w dzień i w nocy“, a to oślopiewnych tuwimaglarzy i lichoniów, którzy robią, co mogą... spieniężyć, żeby tylko nie stało się narodowe słowo ciałem, a na parnass, w pacht im popuszczony, nie wdarły się autochtony poćciwe, jasnokędziorne sarmaty. Ot i or-ot, wąsal z pantałaszem i pozytywą - lukratywą, ot i w bojach osiwiały pałkawodiec od belwederu po stare miasto gania, przygania i wydzwania, z mużydami warszawskimi za pany-braty się kuma, u krzemińskiego nad kilonem kima i klaruje, i powtarza, i stwierdza, że dziś hop-dziś nie można skamandryczących jegomośków zapoznawać, skoro za sługi się je bierze, skoro zasługi niejakie pokładli w bebe-zbożnem dziele dzielenia i parcelowania zatraconej łaszej kultury, skoro i talenty posiadają sposobne i bajbardzo ozdobne. Tandem, rzecby wojakowi należało, tak ze lwowska po łacinie. Ta-lente, asińdziej, bujaj nas kiedyindziej.

Iwaszyk więc lewosławny wydoił muzę i wydał na pół-świat księgi srogie, w których i ulgowe (autor se użył) bilety tramwajarskie „każdyjeden“ czytelnik znajdzie. Item znajdzie, jeśli wojażer, wiadomości literackie i adresa zgoła cenne, jako to:

Poeta Juljusz Słowacki

mieszkał na Via dei Banchi.

Chodziłem tam do lombardu,

chciałem zastawić brylanty —

tudzież, z cicha pęk, pochwalą „między nami, mężczyznami“ która lubieżnie nuci:

Nie chcieliśmy się przyznać,
ale nas najbardziej zajął w mieście obcem.
„Herr Schmidt mit seinem Schwager“ —
nazwaliśmy tak najciekawszego mężczyznę,
który podróżował z najpiękniejszym chłopcem.

Z jenszego zato antała czerpie, czerpliwość naszę wyczerpując, iuljan gapostata tuwimakler: spłodził on z trudnością i w bólach porodził „rzecz czarnoleską“, marno-leską, vulgo „nie kwiląc, jak dziecię“ zagrał i jeszcze mu smutniej na duszy, w kwiprokwiczeniu zaprawionej. Ma już w dorobku-wyskrobku i „pląsającego męża Xantyppy“ i „siódmą jesień“, że wszelako nie lubi zasypiać gruszek w popiele, więc, stęsknionym zadem siadłszy w fotel akademickowy, utulić się nie potrafi i pisze, pisia i wypisuje. Albo piórobryzgami bazgroli „promienisty, wiejący, wiślany, rodowity, istny, barwiany, słowiesny (psiakrew! no, no!)“ hymn alchemików (wiadomo, alchemik, myszką trącący),

albo ukrapia dytyrambajgele o ciele kobiecem, które mu mydłem migdałowem i żywym pachnie towarem,

albo, z uporem przysięgłego matoła, exhibicjonizuje:

jaka wiotka matowa kobieta,

jak nas mało na świecie, jak mało!

(Coprawda, jest mowa o paso-żydkach, to ich, w groncie czarnoleskiej rzeczy, o wiele zadużo)

i jakiemi perfumami zawiało! (śledziem?)

(Ha, ecce skromność), —

albo rzuca się, nito ptirius pubis na imponderabilia, rzuca się i ciska tuwimendax na nienawistną polską „tęskliwość“, dureń bez peleryny miota się i wymiotuje szczupakiem po żydowsku, z powodu, że w Polsce przez całe lata się „ględziło“ o duszy (onby wolał o czemści kohnkretyniejszem, także na „d“), muskularną mową pcha się naprzód, byle się jeno „poezja w rękach pędem trzęsła“,

albo sentymentolowe się zwierzę zwierza, jak oto nahalnie i fenomenalnie wciklapnie zwiódł (wiersz o umarłej nadziei) staruszka-posłańca, niby doń niosąc list, paczkę i złotówkę, a właśnie list wrzucając do puszki, paczkę zachowując, ano zachowując i złotówkę na ową mokkę w żymieńskiej.

„Albo-albo“, jak powiada łysy pomirowski motopomper. „G.wno“, jak dosadnie rypie mistrz Alkofrybas Nasier.

*
* *

Dość. Pardon-s.

Za oknami wiosna się przechadza, wiosna, pani kochana. Ona myśli nasze oderwie od tych tumiwatactu poetickich i nie-jasnych jarusiowych homo-kleksualizmów. Szlag je trafił!

lf.

TEOFIL BERNARD SYGA.

Januszowi Kaweckiemu.

Serce me — jako czarne na masztach sztandary,
Głoszące wszystkim morzom jakąś wieść rozpaczną
I, gdym pełen goryczy, skargi i niewiary —
Twe krzyże Panie, znów mnie prześladować zaczną.

A gdy w tych dniach posępnych, jak śmiertelne grzechy,
W grozie przed światem stawiasz całą mą wszeteczność,
Gdy pozbawiasz inne wiary, nadziei, pociechy,
By mnie sądzić surowo i przekląć na wieczność.

O, wtedy przed Twym gniewem nie zadrżę — bezbożny,
A Twojego imienia nie przydam swej pieśni,
Choć brzmieć będzie ponuro, zgrzytliwiej, boleśniej.

W gróz mistycznych uściskach — nie stanę się trwożny
— Gdy zamknięte dla marzeń mych są Twe wyżyny
— Bez trwogi się zanurzę w występku głębiny.

JERZY ZAGÓRSKI.

TEMISTOKLES I ALCYBIADES.

Jednemu sen wysoki pod kolumn długim rzędem,
Na wzniosłem czole zmarszczka przed dziełem rozpoczętem
Drugiego młode życie jest jednym snem radosnym,
Tancerek greckich pląsem przebiegły młode wiosny.

I jeden bluźnił bogom i tajnie losu badał,
Gdy nikt nie mówił o nim w triumfie Miltyada,
I drugi świętokradztwem o pomstę wołał nieba,
Gdy mącił spokój Aten tupotem nóg efeba.

Choć tak od siebie różni, choć szli odrębną drogą,
Jednako są podobni strategom i półbogom,
I jedne są ich obu ze snów najbardziej ciche,
Jedna jest ich tęsknota i jedna jest ich Nike.

A, że zarówno wielcy i ponad miarę zdolni,
Tak samo niebezpieczni dla greckich ludzi wolnych,
By żaden z nich swych zasług w tyranję nie obrócił,
Tak samo są wygnani, tak samo są otruci.

Lecz jeden z nich był smutny i nic nad sławę nie miał,
Żałosne jego szczątki litośnie kryje ziemia.
A drugi z nich — użycie przekładał ponad glorję.
Szaleńcem i złoczyńcą nazwała go historja.

Namiętność niepomierna jednego wzrasta w wieczność,
Przez pęd do twórczej roli na wartość swą społeczną.
Drugiego rozgłos krótki nikomu niepotrzebny,
Jednemu — nieśmiertelność, drugiemu — zgon haniebny.

ALFRED KALINKA.

Boy i chwila

Ce n'est donc pas le retenue d'à present; elle donne bien d'autres permissions.

Marivaux.

Gwałtu co się dzieje! Popularny, podziśdzień, aż nadto popularny tłumacz „Żywotów Pań Swawolnych“ i innych tego rodzaju dzieł o spornej wartości, prawem kaduka reprezentujących „typ“ wielkiej, podobno płciowej, literatury francuskiej (de Bourdeille Brantome, Laclos, Crebillon — Molier, Pascal, Descartes), popadł właśnie w jedną jeszcze znamienną ostateczność. Machnąwszy ręką na swe, jakże zwycięskie, prymicje w Najzieleńszym Baloniku, ha! zlekceważywszy nawet sławę poczytnego esseisty i, jak to się utarło w opinji, „odtwórcy“ i rzeczoznawcy od spraw gallickiej muzy, sięgnął nieopatrznie po sceptr uzdrowiciela obyczajów małżeńskich, którym coraz przycina i które z właściwym sobie ferworem miażdży i piętnuje na łamach ulicznej prasy Fryzego z Marszałkowskiej.

Widowisko, zaiste, niesamowite. Bo, każdy przyzna, tkwi coś z nielada nowalijki w tem, że Boy, raczej zaprawiony w „łechtaniu polskich śledzion“ i seksualnych ośrodków nerwowych, Boy, nietyle poplecznik Freud'a, ile alkowianej frajdy, Boy, benjaminek „krajowych cudzoziemców“ i z łaski na uciechę kuglarz i chorobliwy ekshibicjonista, wykreśla się z bractwa wesołków i na ochotnika usiłuje się dostać pomiędzy mędrce. Pantagruelicznie pytamy: „Co go ugryzło? co go ubodło?“ Przekroczył wprawdzie półwiecze i ma chrapkę na „piedestał“, przebąkuje o dużem doświadczeniu (Grillon! Grillon! Grillon!), ogłasza listy żelazne (piernacze) od dwu-dniowych, czy dwu-nocnych stadeł, nieślubnych i wdzięcznych, ale to, u djaska, ani rusz równoznacznem nie jest z pasowaniem się na rzecznika „feljetonowych dziewic“ przeciwko „dziewicom konsystorskim“!

„Afera Boy“, narobiła sporo huku. Głośno o niej, przeżuwa się ją i przecenia, aczkolwiek wiedzą wszyscy, że zacietrzewionemu bałagule w to i graj, że choć niby przysiadł, jak zmyty, przecie zaciera rączki z uciechy. Zyskał reklamę — gratis. W odpowiedzi na kampanję, wszczętą przez ludzi poważnych i rozumnych, azarduje się, podsyca dalsze dyskusje i na temat „rozwódźmy się!“ kropi błazeńskie przypiski do gautier'owskiej przedmowy z „Panny de Maupin“.

Ut scientia anatomica iuvenibus magis grata reddatur! Trzebaż aż takiej ostrogi, by, opierając się na zgoła nie dobrodusznem powiedzonku średniowiecznego przyrodnika, głębiej zajrzeć do boyoskiego kramu, ocenić figlarne studja oraz słówka i rozstrzygnąć, czy zalotnemu Panurgowi do twarzy w rewerendzie moralisty. Każdy zawód ma swój zawód.

A więc parę wyznań o Boyu — biegłym w procesach, literackich, bajarzu (plotki! plotki!) i obrońcy „zbłąkanych owieczek“.

Po pierwsze: Domniemania sorbończyka o ogólnem zjawisku piśmiennictwa francuskiego dają przekonywujące świadectwo — jednostronności i tylko sugestjon klaki przypisać można, że im się płowowłose hyperborejczyki nie przeciwstawiły, że niektórzy i nadal zerkają w stronę Montaigne'a, Corneille'a, Saint-Simon'a,

L I T E R A C K I

TADEUSZ DWORAK.

UCZUCIE WIOSENNE.

Pozdrowić świat westchnieniem, ogromnym oddechem,
ogarniającym wszystko, co żyje, żyć będzie!
Runąć w lot koło ziemi i w kosmicznym pędzie
zmieść brudne śniegi, ranki przywitać uśmiechem...

Objąć w ciepło ramiona kulę ziemską, przylec
do niej pocałunkami ożywczej wilgoci,
sprawić pękanie lodów i pączków stokroci,
widzieć jak słońce wschodzi, jak wschodzi zawilec...

Słyszeć, jak bory szumią i jak trawa rośnie,
jak bydło w polu ryczy, jak huczą tartaki,
ponad runi zielenią nieść w błękicie ptaki...

Żeby choć część tej mocy, co wiatr ladajaki
nad ziemią, mieć nad ludźmi — możnaby miłośnie,
dać im wiosnę i wiecznie żyć duchem w tej wiośnie!

6. III. 1929. Now.

MIECZYSŁAW WOJTASZEWSKI.

PIEŚŃ O ZIEMI MAZOWIECKIEJ.

Tu jestem i tu pozostanę.
Wiosną wyjdę w pole wczesnem ranem,
zaryję się w ziemię stalowemi pługami,
rozprzestrzenię się skib zagonami

i spracowaną ręką rozrzucę
złote smugi ziarn, —
gospodarz rozmiłowany
w czynieniu powszedniej ofiary.

Z ziarn wyrosną z piasczystej ziemi,
zmierzonej krokami memi,
źdźbła — wielki szmat zieleni,
co polne ścieżki ocieni.

Zaszumią latem żytnie kłosy,
rozchwieją się pola pszenicznym łanem,
— aż w lipcowe rano zadźwięczą kosy
i rozsypią się ziarna dostałe.

Pod stuletniemi siędę lipami
i zapatrzę się na snopy zżęte —
ziemio mazowiecka, jesteśmy ci sami!
uprawiały cię moje ręce,

rękami mych dziadów,
broniły orężnym czynem od napadów — —
w miłości na wieki zrośliśmy się z sobą:
ty jesteś ze mną, a ja jestem z tobą!

JANUSZ KAWECKI.

Z OPOWIEŚCI STARO-SZLACHECKICH

Zgoła inaczej w Polsce, niż bywało, w Rzymie,
gdzie o rzeczy pospólnej uradzali starce.
U nas, mopanku, w Sejmie równo, jak w intimie,
kto rej wodzi w błazeństwie, a kto prym w paswarce.

Tych paru, co się smęcą, że Ojczyźnie biada,
że warcholstwo i kłótnia wloką ją do zguby,
lada hołysz zakrzyczy, wykpi i przegada: —
Vivant golone czuby i smalone duby!

Garść patryjotów stoi przy imci obożnym,
przy marszałku — tłum: szołdry rwą się do karabel. —
Ha! Kroćset furdymentów! Wróg byłby mniej groźnym,
gorsza bowiem od wrogów — lacka wieża Babel!

ROMAN SIEKIEL-ZDZIENICKI.

(1900 — † 1921).

Z EROTYKÓW...
JESTEŚ MEDUZĄ.

Jesteś Meduzą. W morskiej żyjąc głębi,
widziałaś nieraz, jak skute w obroże
piętrzą się fale i dno wód się kłębi,
szarpane wichrem otwiera się morze.

W twoich objęciach, na wód zimnem łonie,
spoczął niejeden ze śmiałych żeglarzy...
I były odtąd dlań milczące tonie
rajskim zaświatem. Toć pieśń o tem gwarzy...

ODEJDĘ SMUTNY...

Odejdę smutny, jakem przyszedł smutny,
choć mi twe usta słodycz wonną niosły.
Myśli się moje tak ze smutkiem zrosły!
Więc powiem, że to los był tak okrutny,

a nie przesądów ludzkich zimne skały, —
że się trucizną złud dziecinnych poję,
że sny mi jakąś legendę skłamały,
lecz nie twe usta, ani oczy twoje!

---

de la Rochefoucauld, Montesquieu, La Fontaine'a, Voltaire'a, Chateaubriand, Lamartine'a, Flaubert'a, Sainte-Beuve'a i — Wiktora Hugo (!) przez czerwone szkiełko, uszczknięte kielichowi, z którego Tristan i Izolda, uraczyli się miłosnym blekotem. „Płeć i mózg", terminy stanowczo niezgodne z istotną treścią francuskiego intellektu; odurmaniły czytelskich uzyskiwano czasy lepsze od ników w sposób gorszący, „wystrzeliły" ruję i poróbstwo ku wyżynom absolutnej cechy, prawie metafizycznej dominanty, słońca wszelakiej genezy, w której, jeśli już idziemy drogą boyowej metody, zawrzeć się winno i przeczyste dzieło Bossuet'a lub Bourdaloue. Za pozwoleniem! dość kłamstwa! Literatura francuska nie jest tylko literaturą płci i mózgu, nie obejmiemy jej osobliwości w cytacie: „Po wieczerzy przechodzą do buduaru; Celia okazuje jeszcze wątpliwości; książę je rozprasza", podobnie jak nie zdołamy w nikogo wmówić, że Dant i Aretino — to jedna krew i duch jeden.

Po drugie: Niezależnie od „prośb" i „badań" nad umysłowością (lapidarne stwierdzenie zmysłowości byłoby tu bardziej na miejscu) francuską, zabiera się Boy do preparowania naszych wieszczów, do uzupełniania wiecznie o nich żywej legendy — anegdotą. Znowu lapsus. „Organizacja artysty, to monstrum przyrody, tyloma swe powierzchniami urągające rozmaitym, szanownym zresztą pojęciom", bynajmniej nie podlega oczyszczeniu, wyplewieniu, okrojeniu, owałaszeniu, „iżby mogła bez zarzutu służyć na użytek szkół średnich". Pietyzm z jakim się naród korzył przed tymi Największymi z Monsalwaatu, przed prorokami, którzy w latach ucisku i niedoli krzesali otuchę i wiarę i głosili wizję idealnego świata przyszłej swobody, nie wynikał — na miły Bóg! — z niewiedzy o tem, co oni robili i mówili codzień. Paradne anegdoty z zupełnie autentycznego źródła nie zawsze uchodziły za alfę i omegę, za podwalinę naszego stosunku względem pisarza i poety. Nie zaprzątano sobie uwagi kamizolami z wiśniowego atłasu, spodniami blado - zielonemi koloru wody morskiej, z lampasami z czarnego aksamitu, czarnym frakiem o aksamitnych wyłogach, szczególikami z intymnego życia artysty (według wzoru: prywatne życie Izaaka Kohna), bowiem powiedział (nieprawdaż?) Gautier:

> Tout passe. L'art robuste
> seul a l'éternité.
> . . . .
> ...Les vers souverains demeurent.
> plus forts, que les airains.

Po trzecie, krótko i węzłowato: Zakłamywanie siebie i innych płciową literaturą, płodzenie soczystych epigramów, rzępolenie na strunach odgrzewanego kawału, — oto specjalność Boy'a. Wszystko, niby, w porządku. Człek orze, jak może. Aliści pozowanie na trybuna obyczajów! To ponad możność Boy'a, to za wiele: doktór — filut oświeca małżonków, czyli „uczy Marcin Marcina"...

Pupil przedwojennego Krakowa nie chce ustanawiać nagrody „dla uwieńczenia cnoty". Doskonale. Woli dać, „jak Sardanapal, ów wielki filozof, którego tak źle zrozumiano, poważną premię temu, ktoby wynalazł jaką nową przyjemność" dla hałastry. Rozkosz wydaje mu się „celem życia i jedyną rzeczą użyteczną na świecie". Kropka.

*

SPORT

PIĘKNY FINAŁ SEZONU NARCIARSKIEGO

Po świetnych wynikach międzynarodowych w Polsce i Czechosłowacji, narciarze nasi pięknie zakończyli sezon zimowy, odnosząc jeden z tych tryumfów, który na długo zostanie wypisany złotemi zgłoskami w dziejach rozwoju narciarstwa polskiego. Nieliczna, złożona jednak z dwóch najlepszych naszych narciarzy Bronisława Czecha i Karola Szostaka drużyna, wyjechała w początkach marca na mistrzostwa Finlandji, do Lahti.

Zawody narciarskie państw skandynawskich, od dawien dawna, odbywają się w ściśle dobranem i wybranem gronie; organizowane czy to w Norwegji, czy Szwecji lub Finlandji, grupują one wyłącznie zawodników państw Północy, zazdrośnie strzegących tajemnicy białego sportu. Parę lat temu, zmierzyć się z królami nart, pojechał do Finlandji, bezkonkurencyjny długodystansowiec Środkowej Europy czech — Nemetzky. W biegu, w którym brało udział przeszło trzydziestu zawodników, przyszedł on przedostatni.

Sam więc już wyjazd polskich narciarzy był niebylejakim zaszczytem i budził w Finlandji ogólne zainteresowanie. Jak silna była w roku bieżącym konkurencja, świadczy fakt, że z zawodników, biorących udział w mistrzostwach Europy w Zakopanem, w Lahti stawali jedynie finlandczycy, a i ci stanowili, z wyjątkiem jednego Järvinena, zaledwie drugą klasę.

Bieg 50-cio km., w którym nie startowali polacy, zarówno zresztą, jak i norwegowie, przyniósł pełne zwycięstwo finnom. Zwyciężył Lappalainen (F.) w doskonałym czasie 3 g. 38 m. Drugi Utterström (Szw.), zwycięzca z Holmenkollen, o minutę gorszy. Hedlund (Szw.) — zwycięsca olimpijski 11-ty. Saarinen (F.) drugi w mistrzostwach Europy — 14-ty.

Osiemnastka odbyła się w jeszcze silniejszej konkurencji. Zawodników ponad siedemdziesięciu, wśród których takie sławy jak Rudstadstuen, wicemistrz Holmenhollen, słynny skoczek Andersen, mistrz Szwecji — Huldberg, mistrz Europy z Cortiny Lindgren, mistrz Finlandji — Ilvonen, Järvinen, Wahl (norweg, nie niemiec, jak większość pism podała), Vangli i wielu innych. Wynik, jak było do przewidzenia, był jednym wielkim tryumfem norwegów. Na czterech startujących, zajęli oni pierwsze trzy i jedno ósme miejsce. Bronek Czech zajął dziewiąte miejsce, umieszczając się wśród najlepszych narciarzy świata, jedenasty Szostak.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

1) Rudstadstuen (Nor.) 1:04,09, 2) Vangli (N.) 1:07,54, 3) Wahl (N.) 1:08,54, 4) Nikanen (mistrz kombinacji Finlandji) 1:09,13, 5) Järvinen (F.) 1:10,02, 6) Ilvonen (F.) 1:10,12, 7) Huldberg (Sz.) 1:10,17, 8) Andersen (N.) 1:10,24, 9) Czech 1:10,43, 10) Mattila (F.) 1:12,15, 11) Szostak 1:12,52.

Następnego dnia odbyły się, przy fatalnych warunkach atmosferycznych skoki do kombinacji. Zwyciężył jeden z najlepszych skoczków światowych, zwycięsca konkursu skoków na ostatniej olimpjadzie — Andersen (N.), z notą 218,5, 2) Wahl (N.), nota 216,3, 3) Valonen (F.) 4) Ilvonen, 5) Järvinen (F.), 6) Czech (P.) nota: 205,04. Czech nie znając skoczni, skakał nadzwyczaj ostrożnie, wzbudzał on jednakże niezwykłą pewnością skoków i nieskazitelnym stylem ogólny podziw.

W ogólnej klasyfikacji biegu kombinowanego zwyciężył vicemistrz z Holmenkollen Rudstadstuen nota 441,5, 2) Wahl (N.) 425,8, 3) Andersen (N.) 416,5, 4) Järvinen (F.), trzeci w Zakopanem 408,3, 5) Ilvonen (F) 406,35, 6) mistrz Finlandji Nikanen 403,75, 7) Czech 401,16, 8) Valonen (F.) 382, 9) mistrz Szwecji — Huldberg 381,55, 10) Szostak 376,4, 11) Vangli (N.) 362.

Konkurs skoków otwarty przyniósł znów zwycięstwo bezkonkurencyjnemu Andersonowi. Bronek Czech w nadzwyczaj silnej konkurencji 57 skoczków, zajął 5-te miejsce. Szostak 26-te, pozostawiając za sobą zawodników tej miary, jak Huldberg, Nuotio.

Wyniki szczegółowe: 1) Andersen (N.) skoki 40 i 39 mtr., nota 227, 2) Wahl (N.) 37 i 38 matr., nota 221.1. 3) Rudstadstuen (N.) 37 i 36 — 216.1, 4) Ilvonen (F.) 39 i 38.5 — 215, 5) Czech 38 i 35.5 — 213.5, 6) Vangli (N.) 36 i 35.5 — 212.5, 10) Järvinen 35 i 35 — 207.8, 26) Szostak 33 i 29.5 — 179.4.

Należy podkreślić fakt, zamieszczony w dziennikach szwedzkich, że Bronek powinien był właściwie zająć trzecie miejsce, za lepsze stylowo od swych poprzedników skoki, a decyzja, usuwająca go na 5-te miejsce została powzięta dzięki liczebnej przewadze sędziów fińskich, wbrew stanowisku norwegów.

W ogóle po otwartym konkursie skoków, Czech stał się jedną z najpopularniejszych postaci zawodów.

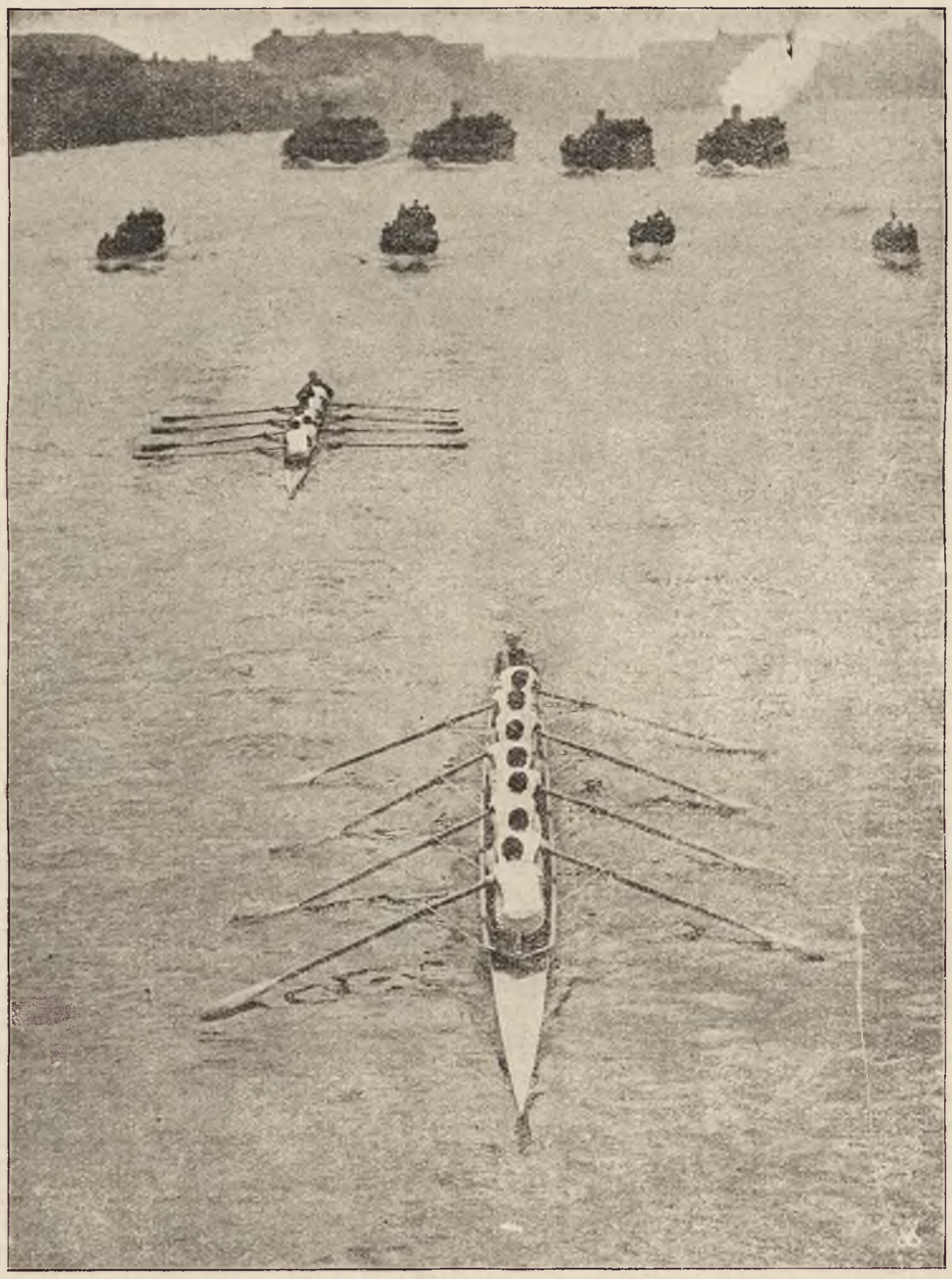
Największy jednak tryumf odniósł Bronek Czech na konkursie skoków w Helsingforsie. Konkurs pod względem ilości zawodników, przedstawiał się mniej imponująco, gdyż startowało w nim 27-miu skoczków, ograniczenie ilościowe nie dotyczyło jednakże czołowych zawodników, którzy wszyscy wzięli udział w konkursie. Przy nadzwyczaj silnej konkurencji Czech zajął drugie miejsce, zdobywając przytem najwyższą z uczestników konkursu notę za styl 18,00, a tem samem nagrodę za najpiękniejszy skok.

Wyniki konkursu: 1) Wahl (N.) skoki 23 i 22, nota 149.2, 2) Czech 22.5 i 22.5 — 149, 3) Vangli (N.) 21.5 i 22 — 146, 4) Lukander (F.) 21.5 i 21.5 — 139.9, 5) Szostak 21 i 20.5 — 136.3

Należy podkreślić, że różnica pomiędzy Wahlem a Czechem była tak nieznaczna, że przy niemożliwości zupełnie ścisłej oceny skoków, jego wynik należy uważać za równorzędny z wynikiem pierwszego; wszak nie do zrównania wyników, ale do zwycięstwa brak było Bronkowi zaledwie pół metra. Andersen i Rudstadstuen, mając przy długościach 23,5 i 22 mt. oraz 23 i 23 mt. po jednym skoku z upadkiem znaleźli się na ostatnich miejscach.

Plon sezonu rzeczywiście piękny; narciarzom naszym i Związkowi należy się za rzetelną pracę prawdziwe uznanie.

L. T.



Doroczne regaty uniwersytetów Cambridge—Oxford odbyły się w tym roku poraz 100-ny kończąc się zwycięstwem osady Cambridge o 4 długości ósemki; jest to 40-te zwycięstwo Cambridge, wyrównywując dorobek obu uniwersytetów.

Kilka uwag na temat spotkań międzypańtwowych

Tendencja do spotkań międzynarodowych na terenie sportowym, głęboko zakorzeniona i posiadająca doniosłe znaczenie, specjalnie wybitnie zarysowuje się u nas, gdzie tak dotkliwy daje się odczuć brak rutyny i doświadczenia.

Nasze centralne władze sportowe, w głębokiem zrozumieniu znaczenia spotkań międzynarodowych, większość wysiłków swych poświęcają ich organizowaniu i popieraniu, w tej pracy zasługując na bezwględnę uznanie. O ile jednak sama zasada nie wzbudza w doświadczonym i rozsądnym sportowcu żadnych wątpliwości, o tyle forma jej urzeczywistnienia nasuwa szereg poważnych zastrzeżeń.

Dwojaki jest cel spotkań międzynarodowych, jeśli chodzi o dorobek sportowy: propaganda sportu i polepszanie wyników przez startowanie z lepszymi od nas zawodnikami zagranicznymi. Bezwględnie, ten drugi motyw jest dominującym i on właśnie przy obecnej tendencji naczelnych władz sportowych, nie daje pożądanych wyników.

Główny bowiem nacisk kładzie się obecnie na organizowanie spotkań drużyn reprezentacyjnych poszczególnych państw, zaniedbując zupełnie spotkania międzyklubowe. A tylko te ostatnie mogą całkowicie spełnić to drugie zadanie zawodów, umożliwiając startowanie szerszemu ogółowi zawodników wspólnie z ekstraklasą międzynarodową. Na zawodach zaś reprezentacyjnych drużyn startować mogą tylko wybrani, których z reguły jest niewielu i przynajmniej, jak dotąd, wszyscy przeważnie od paru lat ci sami.

Z drugiej strony większa ilość zawodów reprezentacyjnych nakłada na kluby wielkie obowiązki, krępując jednocześnie ich inicjatywę na tym terenie i ograniczając swobodę dysponowania najlepszymi zawodnikami, zmuszonymi do wypoczynku i oszczędzania się przed zawodami reprezentacyjnemi.

Jaskrawym przykładem obecnego stanu rzeczy jest historja międzynarodowych spotkań w hockeyu na lodzie. Rok rocznie drużyna A.Z.S.-u Warszawskiego złożona z graczy należących do najwyższej klasy europejskiej, zostaje „uzupełniona" kilkoma rezerwowymi graczami klubów prowincjonalnych i wyjeżdża zagranicę, jako reprezentacja Polski. Zagranicą bawi kilka tygodni, a nieraz miesięcy, rozgrywając szereg zawodów, zakontraktowanych zazwyczaj przez Zarząd A. Z. S-u. Bilansy zwycięstwa ogłaszane są jako tryumf Polski, przegrane, jako porażki A. Z. S-u. W Warszawie przez cały sezon nie oglądamy naszych mistrzów, drużyny nasze pozbawione są wzoru i kierunku, a klub skrępowany terminem zawodów reprezentacyjnych i pozbawiony najlepszych graczy, zmuszony jest do odmawiania zaproszeniom innych klubów, nieraz zagranicznych narażając się na dotkliwe straty moralne i finansowe.

To samo mamy w innych dziedzinach sportu. Ileż trudności napotkało w P. Z. L. A. uzyskanie pozwolenia wyjazdu zawodników A. Z. S-u. na Olimpjadę Akademicką, zorganizowaną przez C. I. E. w Paryżu. Na przeszkodzie stał wówczas match międzypaństwowy z Rumunją! A sprawa kol. Kostrzewskiego, któremu zabroniono wyjechać do Rewla na doroczne zawody, na których odniósł już swego czasu szereg pięknych sukcesów i udział na tych zawodach był sprawą jego honoru osobistego i klubowego !

Podobnych przykładów możnaby cytować bez liku. W obecnym sezonie projektowane jest w lekkiej atletyce coś osiem spotkań reprezentacyjnych, a co gorsza, okręgowe związki poszczególnych miast, nie chcąc pozostać w tyle, organizują spotkania międzymiastowe drużyn reprezentacyjnych, do których, oczywista rzecz, wejdzie szereg najlepszych zawodników.

Sprawa ta, jest bardzo ważna i doniosła, i powrócimy do niej niebawem w jednym z następnych numerów. Narazie ograniczymy się do stwierdzenia konieczności zmiany polityki centralnych władz sportowych, w sensie popierania inicjatywy klubowej przy organizowaniu spotkań, nie międzynarodowych, ale międzyklubowych.

OFIARY.

Na założenie centralnego ogrzewania w kościele akademickim parafji Św. Anny Dr. Juljan Wieliczko — zł. 10.

W sobotę dn. 11 maja odbędzie się

W Auli Uniwersytetu

RECITAL POETYCKI

„AKADEMIKA POLSKIEGO"

szczegóły ukażą się w prasie i afiszach

Dodatek literacki, który ukaże się łącznie z numerem majowym „Akademika Polskiego" zawierać będzie poza stałym materjałem najcenniejsze utwory z RECITALU POETYCKIEGO.

Naczelny Redaktor Jan Mosdorf. Kierownik literacki: Janusz Kawecki. Sekretarz Redakcji: Andrzej Piniński. Zakł. Druk F. Wyszyński i S-ka, Warecka 15.
Redaktor i wydawca: Lecz Trojanowicz.